Nr. 29. Lwów. — Niedziela dnia 6 lutego. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. **Rękopismów Redakcja nie zwraca.** *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Doroty P. C. 5 po 3 Kr.
Jutro: Romualda.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 30·0
Zachód „ 5 „ 1·0

Długość dnia g. 9 m. 31·0
Przybyło dnia 3 0 min.

Przegląd polityczny.

Dn. 1 lutego w sejmie pruskim przyszło do rozpraw nad etatem kolonizacyjnej komisji.

Dyskusją rozpoczął poseł Magdziński zapytaniem, czy wymienione w sprawozdaniu rządowem 140 ofert dotyczą jedynie posiadłości polskich, czyli też i niemieckich, tudzież jaki jest stosunek ofert polskich do niemieckich. Minister rolnictwa dr. Lucius nie mógł w tej mierze dać wyjaśnienia, atoli komisarz rządowy Wilmowski oświadczył, że z owych 140 ofert ani połowa nie pochodzi od Polaków i że nadto z ostatnich zbyt wielka część pochodzi od agentów, trudniących się pośrednictwem w sprzedażach i kupnach.

Nadto oświadczył minister rolnictwa, że komisja kolonizacyjna przedewszystkiem kupować miała wyłącznie dobra polskie, że jednak kupować będzie i takie dobra niemieckie, które położeniem swem i właściwościami szczególnie nadają się do kolonizacji.

Czytelnicy niezawodnie mocno się zdziwią wiadomością podaną przez *Pol. Corr.* w depeszy otrzymanej wczoraj późnym wieczorem. Omyliły się wszystkie katolickie dzienniki, omylili się wszyscy katolicy utrzymując, że Papież nie chce, nie może i nie powinien mięszać się do wewnętrznych spraw niemieckich i wagę swego głosu rzucać na szalę bismarkowskich dążeń. — Stało się inaczej, a przebieg tej niespodzianki był taki.

W Niemczech i w całej Europie szeroko mówiono o tem, że Papież chętnie użyje swego wpływu na katolików w kierunku przychylnym dla septennatu; że nawet ks. Bismark ma już w swej tece odpowiedniej treści pasterski list Papieża i ogłosi go w chwili, którą uzna za właściwą. Katolicy nietylko nie wierzyli temu, ale oburzali się na to nadużywanie papiezkiej powagi przez kanclerskie organa i oto bawarski baron Frankenstein wystosował list do kardynała Jacobiniego z prośbą o wytłómaczenie jak właściwie ta rzecz stoi. Kardynał odpowiedział baronowi pośrednio, mianowicie wystosował pismo do monachijskiego nuncjusza Di Pietro, upoważniając go do ogłoszenia tego pisma. Oto jest treść jego:

„Obowiązek niemieckich katolików bronienia ich religijnych interesów nie jest całkowicie wypełniony. Powinni oni i w przyszłości starać się w parlamencie o zupełne zniesienie ustaw, które wywołały walkę kościelną, powinni bronić prawidłowego zastosowania nowych ustaw i czuwać nad ich wykonywaniem. — A więc powinni korzystać z każdej pomyślnej sposobności, w którejby mogli użyć wpływu swego dla polepszenia własnego położenia i w interesie papiestwa. — Akcja centrum, jako partji politycznej, jest zawsze nieograniczona. Jeżeli jednak Papież sądził, iż powinien wyrazić centrum życzenia swe w sprawie septennatu, stało się to jedynie dla tego, ponieważ kwestja ta jest w związku ze sprawami, mającemi religijne i moralne znaczenie.

„I tak przedewszystkiem zachodziły ważne powody, uzasadniające przypuszczenie, że rząd pruski prędzejby uwzględnił stanowczą rewizję ustaw majowych, gdyby go stanowisko centrum podczas głosowania nad kwestją septennatu było zadowoliło. Papież mógłby był następnie w drugiej linji za pośrednictwem centrum starać się o utrzymanie pokoju i w ten sposób zobowiązać rząd berliński do usposobienia życzliwego dla centrum, a przyjaznego dla katolików.

„Wreszcie chciała stolica papiezka przez udzielenie rady swej w kwestji septennatu skorzystać z nowej sposobności, aby pozyskać sobie wdzięczność cesarza niemieckiego i Bismarka. Z drugiej zaś strony nie może stolica papiezka omijać sposobności, w której mogłaby potężne państwo niemieckie życzliwie usposobić dla polepszenia swego (tj. papiezkiego) przyszłego stanowiska".

A zatem wyłącznie oportunistyczne względy, nadzieje na to, że się Bismark wywdzięczy, skłoniły Papieża do zabrania głosu w sprawie septennatu. Czy te względy w całości będą podzielone przez niemieckich katolików, tego przesądzać nie mamy prawa, ale zanotować musimy, że Papież w tym wypadku zrobił ustępstwo oportunizmowi. Obawiamy się więc, żeby stąd dla zasad najważniejszych, bo religijnych, nie wynikło jakie niebezpieczeństwo — obawiamy tem bardziej my, Polacy, bo większość naszego narodu ma do czynienia z rządami nietylko niekatolickiemi, ale okrutnie wrogiemi katolicyzmowi.

I druga jest niespodzianka, ale ta nie ma urzędowego stempla. Do paryzkiego *Temps* telegrafują z Berlina dnia 3 b. m. „Pogłoska o nieporozumieniu między kronprinzem a Bismarkiem jest bezpodstawna. Kronprinz nie oponował przeciw skłanianiu cesarza do wydania proklamacji, która się pojawi w tych dniach. Ogłoszenie jej doradził Bismark. Jeśli cesarz miał jakie skrupuły, to pochodziły one z niechęci mięszania się do walki wyborczej, ale nic tu nie wpływało zdanie kronprinza. O polityce cesarz mówi tylko z ministrami, jak o sprawach wojskowych tylko z jenerałami. Jest tedy fałszem, żeby w sprawie politycznej mógł się między cesarza a Bismarka wcisnąć kronprinz, o którym mówią, że był zwolennikiem kompromisu parlamentarnego, nie chciał rozwiązania izby i doradzał zgodzić się na pięciolecie, co także pewnie nieprawda, bo trudno przypuścić, żeby Bismark całkiem ignorował zdanie człowieka, który lada dzień może zostać monarchą. Niezawodnie istnieje pewien chłód między następczynią tronu a kanclerzem i pani ta wywiera wpływ na umysł swego małżonka, ale byłoby to przesadą twierdzić, że stąd może wyniknąć zmiana w politycznych kierunkach".

A zatem: Papież zaleca katolikom głosować za septennatem i cesarz w tym samym celu wydaje proklamacją do wyborców.

Bismark może dumnie zawołać: któż przeciw mnie?

Z Bukaresztu donoszą: „Przebywający w Rumunji byli oficerowie bułgarscy uplanowali zorganizować powstanie nietylko w Bułgarji, ale także w Rumunji i Serbji, żeby przez to ułatwić Rosji okupację księstwa, wtedy, gdy inne mocarstwa (Austrja?) będą zmuszone zająć się stanem rzeczy w Rumunji i Serbji. Telegraficzna agencja Trapesizza (rumuńska) donosi, że w Rumunji aresztowano kilka podejrzanych osobistości i znaleziono u nich ważne akta pochodzące z tajnej rosyjskiej policji. Wskutek tego aresztowano byłych bułgarskich oficerów Gruewa i Benderewa z ich kolegami.

Z Sofji donoszą, że wojsko nosi się z myślą proklamowania dyktatury i zrobienia dyktatorem podpułkownika Popowa, który we wrześniu pierwszy podniósł kontrrewolucję na korzyść księcia Aleksandra. Tymczasem podpułkownik Panica zebrał już ochotniczy oddział, z którym — jak utrzymują — chce wtargnąć do Macedonji jeśli na naradach w Konstantynopolu pójdzie cokolwiek na opak życzeniom Bułgarów.

Alzacko-Lotaryński *Landes-Ztg.* donosi, że francuzki minister wojny Boulanger w tych dniach w najściślejszem incognito odbył inspekcję nadgranicznych fortów, twierdz i robót budowlanych. To doniesienie powtórzyły wszystkie pisma niemieckie jako wiadomość zatrważającą.

Nordd. Allg. Ztg. zapewnia, że rosyjski zakaz wywozu koni nie ma żadnego militarnego zaczenia i wywołany został względami gospodarczemi.

Ludzie źli, ciągnący niecne zyski z głupoty naszego ludu, rozszerzają między nim pogłoski, będące do pewnego stopnia podobnemi do tych, jakie za pomocą nieuczciwej prasy rozpuszczają między inteligentną publicznością spekulanci giełdowi. Na jarmarkach i targach opowiadają oni ludowi, że należy co rychlej wyjmować swe wkładki z kas oszczędności, albowiem kto tego nie zrobi do pewnego terminu, ten straci je zupełnie, gdyż rząd niebawem zabierze do Wiednia wszystkie kapitały, złożone w kasach oszczędności, bo potrzebuje pieniędzy na prowadzenie wojny. Nie wiemy jak daleko po kraju rozszerzona została ta baśń między ludem, ale faktem jest, że ogarnęła już nietylko najwyższe sfery Lwowa, ale i wszystkie wsie okoliczne. Celu jej dopatrzyć trudno, chyba ten, żeby potem łatwiej było wyłudzić lub ukraść pieniądze u chłopa, gdy on je z kasy Oszczędności wyjmie. A że chłopi wycofywują swe wkładki, świadczyć o tem mogą wykazy dzienne naszej głównej Kasy Oszczędności. Zwroty drobnych wkładek wzrosły nagle do rozmiarów świadczących, iż agitacja złych ludzi zapuściła już głęboko między ludem korzenie.*)

Inna baśń, równie silnie rozpuszczona między ludowemi warstwami, wyraźniej zdradza swój cel i swe pochodzenie. Doradza ona ludowi, aby co prędzej wykupywał korale z banków zastawniczych, gdyż na cele wojny zostaną pokonfiskowane niebawem wszystkie zastawy. Tu już domyślić się łatwo o co agitatorom idzie. Chłop nie ma oczywiście pieniędzy na wykupienie zastawionych korali, a skoro uwierzy w tę pogłoskę, natenczas uda się do wiejskiego bankiera po pożyczkę. Tym sposobem bankier przeprowadzi zaraz interes lichwiarski na podstawie jakiegoś skryptu, a potem gdy chłop za otrzymane pieniądze wykupi korale, weźmie te „klejnoty" w zastaw jako gwarancję pożyczki. Korale już — rzecz prosta — nie wrócą nigdy do chłopa, a skrypt posłuży potem do wyzucia go z gruntu.

Zanotować jeszcze wypada, że pogłoska o mającej wrzekomo nastąpić konfiskacie kapitałów, poskładanych w kasach oszczędności, nosi na sobie pewien odcień socjalistyczny. Rozpuszczona baśń opowiada bowiem, że konfiskowane będą tylko drobne wkładki ludzi ubogich, a wielkich kapitałów, poskładanych przez ludzi majętnych, nie zabiorą i dla tego to ci ludzie nie cofają swych wkładek. Zatem niech się lud nie daje w błąd wprowadzić tym faktem, że panowie pozostawiają bez obawy w kasach oszczędności swoje pieniądze; im bowiem nic się nie stanie, ale lud, ten biedny, uciskany lud, ten dopiero pozbawiony zostanie zaoszczędzonego grosza.

Z tego dodatku, dołączonego do pierwszej baśni, czuje się wyraźnie, że niecnym spekulantom podali rękę socjaliści i wspólnemi siłami pracują nad oszukaniem ludu, pierwsi dla własnego zysku, drudzy dla rzucenia rozterki w organizm społeczny, dla obudzenia zawiści, niechęci, nienawiści między klassami.

Że obowiązkiem jest klas wyższych działać przeciw tym baśniom, objaśniać lud, wyjaśniać mu, kto jest ich autorem i w jakim nikczemnym celu są rozpuszczane, tego zdaje się dowodzić nie potrzebujemy; że zwłaszcza od duchowieństwa, mającego tak wielki wpływ na lud, spodziewa się w tej mierze pomocy społeczeństwo, tego także uzasadniać nie ma potrzeby.

Wierzymy też mocno, że klasy inteligentne zrobią swoje i że każdy, czy to właściciel dóbr, czy ksiądz, czy urzędnik, czy nauczyciel, użyje całej swej wymowy i wpływu, aby zapobiedz nowej klęsce jaka grozi naszemu krajowi. Nie wieleśmy dotąd zapewne ucierpieli na baissie giełdowej, i spustoszenie, jakie ona robi w Europie, nie bardzo zapewne dało się nam jeszcze we znaki, więc uratujmy nasz kraj od tego spustoszenia, jakie mu grozi, jeżeli drobne oszczędności włościańskie przejdą w ręce tych, którzy postanowili sobie na naszym ludzie powetować straty, jakie im giełda poczyniła. I powtarzamy, że znając uczciwość naszych klas inteligentnych i ich gorliwość obywatelską, nie wątpimy ani na chwilę, że one zrobią swoje i ludowi będą dawały odpowiednie wyjaśnienia.

*) W ciągu pierwszych trzech dni lutego odebrano z tutejszej głównej Kasy oszczędności ogółem 1.235 wkładek opiewających przeważnie na sumy kilku i kilkunastoreńskowe. W pierwszym dniu wynosiły odebrane wkładki około 50 tysięcy, w drugim przeszło 60 a w trzecim 81 tysięcy. Dziś natłok w kasie jest tak olbrzymi, że podwojony kontyngens urzędników podołać nie może, a suma jaką dziś odbierze tłocząca się publiczność — przeważnie słudzy i zarobnicy — przewyższy zapewne wczorajszą.

Ale chcielibyśmy zachęcić do jakiejś pracy w tym kierunku nasze władze, tak rządowe, jak autonomiczne. Te ostatnie za pośrednictwem wydziałów powiatowych mogłyby również rozwinąć silną uspokajającą akcję; drugie zać powinny wystąpić z całą energją przeciw rozsiewaczom pogłosek, powyławiać ich, poaresztować i przykładnie ukarać, a odrazu przetnie się nić niecnej intrygi.

Obywatelstwo nasze monarchji przywykło do tego, że ktokolwiek czembądź się trudni, cokolwiek bądź robi, a chociażby i nic nie robił, czuje zawsze nad sobą opiekę władz fiskalnych. Natomiast nigdy się nie spostrzega sprężystej i energicznej, dającej się namacalnie odczuć opieki władzy administracyjnej. Jest ona wprawdzie i swoje robi, ale w sposób miękki, łagodny, powolny. Owóż w ogóle, przy codziennych warunkach i na codzienne potrzeby, taka miękka, aksamitna działalność władzy jest bardzo przyjemną, a może nawet i pożyteczną. Jednakże gdy warunki się zmieniają, gdy życie społeczne wytwarza nagle takie choroby, które potrzebują energicznych lekarstw, natenczas łagodne postępowanie, pokazywanie społeczeństwu w homeopatycznej formie istnienie rządu nie tylko nie wystarcza, ale przeciwnie większą mu szkodę przynosi, niż przyniosłaby nawet przesadna surowość. Bo niezaprzeczenie, gdyby niecna intryga skarcona została od razu, złamana u źródła, wypalona z korzeniem — to chociażby ta operacja odbyła się z pominięciem niektórych drobnych formułek, przepisów, zwyczajów, przecież pożytek z niej byłby większy, niż osiągnięty stąd, że wszystkim formułkom czyni się zadość, a przez szpary, jakie one tworzą, intryga się rozrasta, rozkrzewia, coraz szersze zakreśla kręgi i naraża społeczeństwo na kwasy i waśnie, jakoteż na miljonowe materjalne straty.

Korespondencje.

Wiedeń 3 lutego.

(X.) Nikt się niczem innem nie zajmuje tylko wojną i paniką na giełdzie. Nawet na balu przemysłowców wczoraj padło najważniejsze słowo o wojnie. Cesarz rozmawiając jak zwykle po kolei z członkami komitetu, zapytał p. Schlumbergera, właściciela kolosalnych piwnic w Voeslau, (teścia ministra Gautscha): jak idą interesa, — a na odpowiedź, że obawa wojny paraliżuje interesa, rzekł: „Jeszcze wszakże niekoniecznie musi przyjść do wojny, my zaś w Austrji oszczędzaliśmy tyle lat, że teraz, chcąc dorównać innym państwom, musimy czynić uzupełniające zakupna".

Słowa te interpretowane są pesymistycznie; mówią, że według nich, wojna wprawdzie nie jest jeszcze wypowiedzianą i może nie będzie, ale musiałoby się stać coś nadzwyczajnego, żeby do tego nie przyszło. Jeszcze nie wybiła ostatnia godzina, ale się zbliża i czy zdoła kto zegar zatrzymać? Co gorsza, że jeżeli w Niemczech i we Francji straszy ludzi wojna zachodnia, to w Anglji i w Austrji już się zaczyna zakorzeniać przekonanie, że na wschodzie między Austrją i Rosją przyjdzie do wojny, gdyż Rosja musi skorzystać z najlepszej sposobności, kiedy Austrja jest bez sprzymierzeńca.

Przekonanie to, o czem was zapewnić mogę, mają nawet ludzie stojący wysoko, u steru najważniejszych spraw. Oświadczają oni, że mimo wszelkie ofiary ze strony monarchji fatalność wciągnie ją do wojny. Faktem jest, że informacyj uspakajających znikąd otrzymać nie można, a idąc ulicą słyszy się tylko o katastrofie, której już giełdy uległy. Ludzie poważni rozumują: niepodobna przypuścić, żeby książę Bismark tylko w celach wyborczych mógł brać całą Europę na tortury i niszczyć majątkowo setki tysięcy ludzi...

Jednakże trzeba stwierdzić, że z Konstantynopola, z Sofji i z Petersburga nadchodzą wiadomości same pokojowe; przeciwnie we Francji prowokacje berlińskie zaczynają już drażnić. John Lemoine, akademik, zapewne nie skrajny i nie rewolucjonista, a przecież już woła: „wobec denuncjacyj niemieckiej gadzinowej prasy należy tem bardziej utrzymać Boulangera na posadzie ministerjalnej, że to utrzymanie go oznacza obronę niepodległości narodu". Owóż gdy dyskusja wchodzi już na ten teren, staje się najniebezpieczniejszą.

Wiedeń 3 lutego.

(X) Dodatkowo zostało ogłoszonem, że wczoraj na balu i cesarz i arcyksiążę Rudolf starali się uspokoić opinję publiczną upewniając, że nie ma dotąd powodu do obaw, a uzupełnienia dla armji dają niewątpliwie znaczne zajęcie bardzo licznym gałęziom przemysłu. Lecz i te zapewnienia nie wywierają wpływu i ludność jest przerażona i roznerwowana sprzecznemi depeszami, a giełda stacza się już w przepaście.

Depesza *Timesa* z Paryża, że między Austrją a Rosją stanęło zupełne porozumienie co do Bułgarji nie znajduje tu wcale w sferach kompetentnych potwierdzenia. Oświadczają: pragniemy tego, radzibyśmy, ale dotąd nic w tej mierze nie zaszło, lubo i w przeciwnym kierunku nic nie zaszło.

Włochy zostały, jak wiecie, przez sprawy afrykańskie nagle zajechane i jakby wyeliminowane z akcji w sprawach europejskich. Jest to dzieło Rosji; teraz sobie ludzie przypominają ową wyprawę kozaków Abisynji, o której *Przegląd* podał był szczegółową swojego czasu relację. Wydawało się wtedy nieprawdopodobnem, żeby Rosja w Afryce wędkę zarzucała, teraz się wydało, że Abisynja prawosławna działa z ramienia Rosji i na jej usługach. Paraliżując Włochy, utrudnia Rosja pośrednio i politykę Anglji.

Dowiadywałem się dzisiaj o zdrowie dr. Smolki. Ma się znacznie lepiej, nie przyjmuje i nie mówi z powodu chrypki, lecz interesami się zajmuje, nie leży, a za kilka już dni lekarze pozwolą mu objąć na nowo prezydenturę.

Zapowiedziany tu jest przyjazd marszałka hr. Tarnowskiego i namiestnika Zaleskiego. Przyjazd ten stoi w związku z przyszłą podróżą arcyksiążęcej pary do Galicji.

Paryż 1 lutego.

(Walki polityczne i walki byków).

(K. W.) Niniejszy list proszę uważać za dalszy ciąg poprzedniego.

Musieliście zwrócić uwagę na brutalne wystąpienie berlińskiej gazety *Post*, która prawie wręcz zażądała usunięcia Boulangera z posterunku ministra wojny. Nikt nie przeczy, wielka jest Francja a miodem i mlekiem płynąca, lecz porządku w niej nie ma; a chociaż nie ma, nie upadła ona jednak tak nizko i nie znaczy jeszcze tak mało, żeby już półurzędówkom pruskim wolno było dyktować jej kogo może mieć ministrem. Jednakże prasa paryzka nie zagniewała się o to na Prusaków: miękko i to nie cała odparła tę impertynencją, jak żeby nie zrozumiała jej znaczenia. Sądzę wszelako, że zrozumiała dla tego właśnie nie wybuchła gniewem. Zanim wytłómaczę o co tu idzie, zanotować muszę, że odprawę gazecie *Post* dały tylko oportunistyczne dzienniki i monarchiczne niektóre, a radykalne wszystkich barw całkiem przemilczały.

Powstaje pytanie: dla czego tak się stało? — Porywam się na odpowiedź.

Wiecie, że istnieje spółka Ferry-Freycinet, dążąca do objęcia steru; wiecie również, że p. Ferry'ego jeszcze wtedy gdy był prezesem gabinetu posądzano o wyjątkowo dobre stosunki z Bismarkiem; co zaś do p. Freycinet'a, to tajemnicą nie jest, że odpiera wszelką myśl o zatargu z Niemcami. Ambicją obu tych panów jest rządzić Francją, ale żaden z nich ani nie śni o koronie: królem być nie może, bo nie należy do dynastji; cesarzem — nie może, bo nie jest jenerałem, więc nie potrafi zrobić zamachu stanu. A zatem ta spółka na czele Francji byłaby bardzo dobrze widziana przez Bismarka, który niezawodnie nie chce restytucji monarchji. Inaczej jest z Boulangerem, który na falach popularności rośnie coraz wyżej i przy teraźniejszych swych kolegach wygląda już na olbrzyma. Wprawdzie teraz nie może on jeszcze urządzić zamachu, bo wszyscy wyżsi oficesowie, dowódzcy kor-

---

15)

HENRYK RZEWUSKI.

ODCZYT STANISŁAWA TARNOWSKIEGO

w sali Ratuszowej lwowskiej

dnia 11 i 13 stycznia.

(Ciąg dalszy).

O Rycerzu Lizdejce może lepiej nie mówić: najsłabsza ze wszystkich jego powieści. Paź Złotowłosy, dzieło starości i widocznie już słabnącego talentu a nie słabnącej tylko złośliwości, jest widocznie wymuszony zamiarem i wolą na fantazyi, która go począć ani urodzić nie chciała. Najpierw fantazyi nie miał Rzewuski nigdy: kto wie czy sama ta żywa wyobraźnia jaka jest w Soplicy i Listopadzie nie jest raczej żywą pamięcią tylko. A fantazyi na fantastyczną powieść, fantazyi jaskrawej orientalnej, fantazyi nie mówię już Ariosta ale Pollanda nie ma wcale. Jest też Paź co do formy niezgrabną kopią Tysiąca i jednej nocy: co do treści i dążności jest nieprzyjemną a niesmaczną, a doprawdy nie dowcipną satyrą.

Sułtan Damaszku się nudzi. Baszowie nie wiedzą jak go zabawić; jeden z nich przypomina sobie że ma niewolnika który przechodził różne dziwne przygody i umie je ładnie opowiadać. Rozciekawiony Sułtan każe przyprowadzić Złotowłosego Pazia który zaczyna opowiadać jak Seherezada.

Opowiada tedy że jest ubogim sułtanowiczem z Lechistanu (szlachcicem), że służył u bogatego Sułtana (wojewody), że zakochał się w jego córce. Że ta córka w nim również zakochana miała ochmistrzynią starą Frankistankę która im ułatwiała schadzki miłosne (ale zawsze tylko w nocy), że raz wojewoda przestrzeżony zeszedł ich razem a wtedy przy świetle nieszczęsny Paź przekonał się że był kochanym nie przez piękną Galimdę, ale przez okropną guwernantkę: że wojewoda oburzony tem zgorszeniem dał mu do wyboru ślub albo wieczne więzienie. On oczywiście wolałby był nawet śmierć jak starą francuzkę, ale w sam czas przyleciała do jego więzienia jakaś czarownica w postaci sowy i wyniosła go na świat. Potem był w pałacu rozkoszy u jakiegoś króla który dworzanom swoim płacił za usługi mydlanemi bańkami (zaszczytami, orderami etc.), a ze szmat robił pieniądze: potem dostał się do kraju kotów, był kochankiem ich królowej, i zupełnie szczęśliwym, aż raz opatrzył się przecie że był zwierzęciem — (to ma znaczyć zapewne że zapomniał o sobie w zmysłowych rozkoszach). — Potem, jako kot zawsze, dostaje się do jakiegoś literata, godnego przedstawiciela najgłupszego na świecie narodu który z pomocą pewnego instrumentu, Fakundotypu, zarzuca cały kraj głupiemi książkami i zyskuje sławę i pieniądze (satyra na literatów) — jeszcze później jest w służbie u jakiegoś małżeństwa i gorszy się że mąż piękną żonę sprzedaje — potem znowu u małżeństwa bardzo czułego i zakochanego które przecież na tem kończy że mąż urzędnik przystaje na rozwód z żoną, która się podobała jego przełożonemu.

Wszystko to ma zapewne być satyryczną allegorią obyczajów polskich. Czy słuszną? oczywiście nie. Podłości zdarzać się mogą tu jak wszędzie: ale jeżeli to się odnosi do szczególnych wypadków, do osób, to jest i niezrozumiałe, i niepotrzebne, i brzydkie; jeżeli do ogółu jest niesprawiedliwością.

Później Paź kot dostaje się do jakiegoś cnotliwego pustelnika który mu przywraca postać człowieczą. Ucieka od niego za namową złego ducha i dostaje się do Serendybu, kraju którego kalif jest wzorem wszystkich cnót, ale jego urzędnicy kradną, zdzierają i trzymają się za ręce żeby prawda nigdy do kalifa nie doszła; to zapewne zbyt łagodna allegorya Rossyi. W kraju tym jest jedna prowincya Skotostan (Wołyń) rządzona przez emira Babakana (czy nie Bibikowa?); rozdział nie dowcipny a złośliwy bardzo. W kraju tym ludzie mają ośle uszy, a im większe tem większa wziętość i powaga człowieka: urzędnicy ich, których sobie wybierają, Marszałkowie, noszą tytuł Pasiwańtuchów: oto cały dowcip, zdanie o nich że są barbarzyńcy, a konkluzya, zawarta w słowach Babakana:

„Marzy się im jakaś niepodległość polityczna. Radziby „się nas pozbyć, a nie umieją poznać że jedynie przez nas „zachowują swoje położenie, bo gdybyśmy go opuścili, śladuby ich wkrótce nie pozostało. — Im się zdaje że jak „dadzą murzynom wolność i przypuszczą ich do tych przy„wilejów których sami używają, murzyni im uwierzą, a „tymczasem" — gdyby nasze wojska wyszły jak oni tego pragną, murzyni wyrznęliby wszystko w pień. Sprawiedliwość każe wyznać że nie brak satyry i na Babakana, który widząc że Paź jest bogaty, oskarża go o spiski, aresztuje i wywozi, a sam zagrabia jego majątek.

To rozdział najważniejszy. Mniejsza o dalszą historyę Pazia w której już allegoryi dopatrzeć się trudno jak gdzieś w Indyach zostaje mężem jakiejś kapłanki, jak po jej śmierci musi umierać w jakiejś jaskini z której go wyniósł straszny ptak Skała chcąc go zjeść a on ptaka zabił: mniejsza o to. W końcu Sułtan Damaszku wynagrodził go dobrze i kazał go odwieść do Lechistanu. Satyra nie dowcipna, fantastyczność bez fantazyi, sporo nieprzyzwoitości: oto Paź Złotowłosy.

Nie Bajki są zbiorem małych powiastek: częścią humorystycznych anegdot, częścią przerażających legend o strachach. Niektóre są ciekawe, jak naprzykład straszne widmo żony ciągnące na łańcuchu niegodziwego męża, ale wiele wartości w tem nie ma.

Jeżeli w Wędrówkach chciał wytłómaczyć swój sposób myślenia a przez to szukał niejako zgody z opinją, to na nieszczęście w tem usposobieniu nie wytrwał. W roku 1857 wydał nowe dzieło które tę opinię musiało na nowo rozdrażnić i oburzyć: dzieło zupełnie niepotrzebne i którego celu domyśleć się nie można. Że pisarz jaki naraża się na gniewy kiedy przekonywa, uczy, dowodzi, nic dziwnego: owszem może być bardzo pięknie. Ale drażnić na to tylko żeby drażnić, dokuczać żeby dokuczać, nie przekonywać, nie nauczać, tylko opowiadać a tem opowiadaniem nie osiągnąć żadnego skutku przócz przykrości i oburzenia słuchacza, to doprawdy nie warto. Tem dziełem są Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego.

Zajmowano się niemi wiele kiedy się pokazały, a naprzód pytano czy te Pamiętniki prawdziwe przez autora tylko jak on w Przedmowie mówi trochę uporządkowane, czy z jakich rzeczywistych może notat przez niego w jego duchu napisane, lub też, czy to poprostu jego wymysł, powieść pod tytułem Pamiętników? Bez dostatecznego dowodu, ale na podstawie prawdopodobieństwa sądziłbym że to ostatnie. Naprzód, gdyby pan Bartłomiej Michałowski, szambelan królewski, znany całemu ówczesnemu światu jak się pokazuje z Pamiętników był żył rzeczywiście, to byłaby przecie zachowała się jakaś o nim pamięć, jakaś wzmianka, czy w pamiętnikach innych, czy w ustnych wspomnieniach jego znajomych z których nie jeden dożył prawie do naszych czasów. A z pewnością byłby im tak wstrętnym, tak antypatycznym swoim sposobem myślenia i życia, że nie łatwo byliby go zapomnieli.

Powtóre: prawda że jest kilka różnych rodzin Michałowskich, więc dojść trudno do której z nich należyć mógł pan Bartłomiej: ale zawsze dziwne jest że żadna między swojemi przodkami nie pamięta żadnego Bartłomieja, ani jego sióstr Rzepeckich czy Mężyńskich, ani jego braci Walentych czy Jacentych. Przecież to nie tak dawne czasy żeby pamięć całego jednego pokolenia mogła była zatrzeć się tak do szczętu: zwłaszcza pamięć pana Bartłomieja.

Ludzie jemu podobni w historyi nic nie znaczą, ale w rodzinach zwykle zostawiają na długo pamięć swojego egoizmu zafarbowanego filozofią i cnotą. Zresztą, jeżeli nawet taki był, to Rzewuski z pewnością napisał za niego jego pamiętniki, a z jego nazwiska a może jakich uczynków skorzystał, żeby pod to nazwisko wsunąć wymyślony przez siebie ideał porządnego człowieka.

(C. d. n.)

pusów, nie lubią go, lekceważą nim, uważają za karjerowicza i intryganta, więc nie podadzą mu ręki do urządzenia zamachu. Ale za lat pięć, sześć będzie inaczej. Boulanger obsadzi posterunki korpuśnych dowódzców swoimi ludźmi i wtedy może się odważyć na *coup d'état.* Zapobiedz temu trzeba i w tym kierunku czynią usiłowania monarchiści i oportuniści. Czyż byłoby w tem cokolwiek dziwnego, gdyby im w tem chciał pomódz Bismark?

Ziemianie francuzcy od chłopów do największych magnatów, kapitaliści, fabrykanci, przemysłowcy — ogromna większość narodu wojny nie chce za żadne skarby; godzą się na nią, chcą jej nawet ci jeno, co nic nie mają — robotnicy, socjaliści, radykaliści — wszelka zbieranina. Więc artykuł gazety *Post* musiał zaszkodzić Boulangerowi w oczach pierwszej grupy, — podnieść jego popularność u grupy drugiej. Ale ta druga, choć ruchliwsza, ale stokroć słabsza od pierwszej. I dlatego to dzienniki tej pierwszej grupy doniosły o wystąpieniu gazety *Post*, a dzienniki grupy drugiej przemilczały o tem.

Gabinet Gobleta razem z Boulangerem niezawodnie będzie obalony z powodu pierwszej lepszej kwestji finansowej — bo teraz są tylko finansowe w dziedzinie spraw wewnętrznych. Ale czy wtedy u steru stanie spółka Ferry-Freycinet, to kwestja. Łatwo mogą się przerachować ci panowie i zamiast sobie, utorować drogę jeszcze radykalniejszemu gabinetowi, do którego znowu Boulanger wejść może.

Tydzień temu skończyła się serja walk byków. Były wszystkiego trzy przedstawienia a czysty dochód na rzecz powodzian wynosi około 1/4 miljona franków. Uważano zabawy te za okrucieństwo, lecz przekonano się że tak nie jest, bo zwierzęta nie są uderzane ostrem narzędziem; uważano je za bardzo niebezpieczne, i przekonano się, że nie mogą być przyczyną śmiertelnego wypadku, chyba że torreador jest nowicjuszem i niedoświadczonym, a w takim razie najwyżej może zostać zadraśniętym, lub poturbowanym. Sprawa tedy walki byków jest dziś osądzoną i wygraną, i dzielnie zdobyła sobie prawo obywatelstwa w Paryżu.

Na wszystkich trzech przedstawieniach olbrzymi hyppodrom był przepełniony.

Choragwie zawieszone na filarach i tarcze z herbami głównych miast południa — stanowiły ozdobę budynku. Naokoło areny zbudowano dwa ogrodzenia; jedno wysokości człowieka, mające służyć za schronienie dla torreadorów, którzy w razie zbyt gwałtownego natarcia byka, mogliby znaleźć za niem ukrycie; drugie wyższe jeszcze, — z linami, poziomo nad niem rozciągniętemi, — dla uchronienia publiczności od fantazji byków, które w Hiszpanji nieraz przeskakują wzniesienia i wpadają między publiczność. W pośrodku ustawiona była trybuna honorowa, gdzieśmy zauważali i ambasadora hiszpańskiego; po lewej stronie drzwi wchodowe dla torreadorów; po prawej — dla byków, od 2 tygodni żywionych owsem.

Walki rozpoczęły się defiladą trzech grup torreadorów. Najprzód torreadorzy prowansalscy, następnie landyjscy czyli biskajscy; dalej *caballcrosy* z Kamargi, wyspy delty Rodanu, na małych, białych wpółdzikich konikach. Pominąłem jeszcze czwartą grupę, komiczną, obowiązaną w antraktach bawić publiczność — grupę torreadorów angielskich. Między nimi odznaczał się szczególniej jeden John Bull, przebrany za torreadora, niezwykle komicznie.

Po skończonej defiladzie wszyscy oddalają się z areny, wyjąwszy grupy torreadorów prowansalskich. Jeden *caballeros* z Kamargi przebiega nadzwyczaj szybko arenę i oddaje strażnikowi byków klucz od drzwi, któremi mają być wpuszczone zwierzęta. Nagle dają się słyszeć odgłosy trąb; drzwi od stajni otwierają się i czarny byk wpada na arenę, naraz zatrzymuje się, jak gdyby przestraszony samotnością, ze zdziwieniem spogląda dokoła, gwałtownie uderza kopytem o ziemię, następnie, ujrzawszy na drugim końcu areny wyzywających go gestami toreadorów, rzuca się na jednego z nich, powiewającego czerwoną chorągwią; lecz w chwili, gdy już jest blisko niego, torreador za pomocą dość długiej żerdzi, którą trzyma w ręku, odbija się od ziemi, przeskakując przez byka i staje po za nim zdziwione zwierzę zatrzymuje się, następnie wpada na innych torreadorów; jedni z nich czynią toż samo co i poprzedni, a inni biegną za bykiem, przyczepiając mu kokardki bądź do rogów, bądź do ogona lub do grzbietu; przez kwadrans widzi się tylko wielkie zamięszanie, spowodowane bieganiną torreadorów w czerwonych i białych ubraniach, suto złotem szamerowanych, którzy przeskakują przez byki, drażnią je, przyczepiają lub zdzierają pęki wstążek, podczas gdy zwierzę rozwścieczone, rozdrażnione bije kopytami o ziemię, lub rogami uderza o ogrodzenie areny. Zabawa ta jednak nie jest pozbawioną niebezpieczeństwa. Jakoż na pierwszem przedstawieniu jednego z torreadorów, który nie dość prędko usunął się, dognał byk i odrzucił na 10 kroków; na drugiem — nieszczęśliwego torreadora doścignął byk, zdarł mu cały kawał jedwabnych spodni i wziąwszy na rogi dowód swego zwycięztwa obiegał arenę, podczas gdy biedny zawstydzony Prowansalczyk nie wiedział gdzie skryć się przed spojrzeniem publiczności, śmiejącej się z upokarzającej porażki.

Wraz z ukazaniem się torreadorów landyjskich, scena przybiera zupełnie inny charakter; dokazują oni bowiem cudów zręczności; niscy, krępi, przysadziści, posiadają niezwykłą siłę muskularną. Stojąc po 10 rzędem, oczekują odważnie byka, a gdy ten rzuca się na jednego z nich, torreador bez wszelkiej pomocy i bez rozpędu przesadza się przez zwierzę. Jeden szczególniej doszedł do szczytu zręczności. Przeskakiwał przez byka i w powietrzu wywracał koziołka, lub też rozpostarłszy na ziemi czerwoną chustkę, stawał na niej i oczekiwał napadu zwierzęcia; w chwili kiedy byk rzucał się na niego, podskakiwał prostopadle w górę, przepuszczał pod sobą rozpędzonego byka i sam stawał na chustce; toż samo uczynił z nogami związanemi i stopami w berecie. Najtrudniejszym i ostatnim był przeskok przez byka na jednej nodze.

Zabawa zakończyła się na przedstawieniu sceny z życia mieszkańców wyspy Kamargi, gdy ci właściciele wpół dzikich zwierząt, pasących się na wyspie, chcą czerwonem żelazem znaczyć należące do nich zwierzęta. Wpuszczono na arenę stado dzikich krów. Są one o wiele niebezpieczniejsze od byków. Byk otwarcie i wprost napada na nieprzyjaciela, gdy krowa przeciwnie, podstępna, napada wówczas, gdy się tego najmniej spodziewać można. Uzbrojeni trójzębem caballerosy z Kamargi ścigają krowy; wybierają jednę, gonią za nią, i jeden z nich uderza ją trójzębem i powala o ziemię; nadjeżdża drugi, zeskakuje z konia, chwyta zwierzę za rogi, i rozciąga na grzbiecie, podczas gdy trzeci przybywa z przyrządem, mającym wyobrażać gorące żelazo i udaje jakoby cechował zwierzę. Ten ostatni popis zręczności był zakończeniem przedstawienia.

Spór Wydziału z Namiestnictwem.

Dnia 22 z. m. odbyła się przed trybunałem administracyjnym ostateczna rozprawa w sporze między naszym Wydziałem krajowym a Namiestnictwem o to, kto ma ponosić koszta likwidacji i uporządkowania funduszów szkolnych okręgowych.

Historja sporu przedstawia się następująco:

W Galicji istnieją trzy fundusze szkolne: miejscowy, okręgowy i krajowy.

O ile źródła dochodów funduszów miejscowego i okręgowego nie starczą na pokrycie wszystkich wydatków, ciężących na tych funduszach z mocy ustawy, jest obowiązany fundusz szkolny krajowy uzupełnić resztę. W tym celu wyznacza Sejm corocznie zasiłek, odpowiednio do preliminarza. A ponieważ przez lat dziesięć po wejściu w życie krajowych ustaw szkolnych z roku 1873 rachunki funduszów okręgowych były w nieporządku, przeto i roczne preliminarze okazywały się mylnemi, tak iż się zdarzało, że Sejm przyzwalał więcej niż było potrzeba. Chcąc zaprowadzić ład, zarządziła w roku 1884 krajowa Rada szkolna likwidację wszystkich funduszów okręgowych (z wyjątkiem miejskich Lwowa i Krakowa), a nie mając w Radach szkolnych okręgowych odpowiednich sił, przeprowadziła tę czynność pod kontrolą biura rachunkowego Namiestnictwa częścią przez urzędników tegoż biura w godzinach pozaurzędowych, częścią przez osobne ku temu najęte siły.

Po przeprowadzeniu likwidacji okazało się, że funduszowi szkolnemu krajowemu należy się tytułem zwrotu od funduszów szkolnych okręgowych około 450.000 zł. Rada szkolna zawiadomiła o tym wyniku Wydział krajowy, oświadczając równocześnie, że koszta likwidacji — wynoszące 16.040 zł. 61 ct. — pokryto z zapasów zasiłków asygnowanych funduszom szkolnym okręgowym.

Przeciw temu ostatniemu zarządzeniu wystosował Wydział krajowy przedstawienie do prezydjum Rady szkolnej, oprócz tego zaś przedłożył ministerstwu wyznań i oświaty memorjał, wychodząc z tego stanowiska, że koszta rachunkowości wogóle, a w szczególności koszta likwidacji za lata 1874 do 1883 ma ponieść skarb państwa, a nie fundusz krajowy; albowiem ustawa krajowa z 25 czerwca 1873 o nadzorach postanawia w § 35, że „polityczna władza powiatowa dostarcza Radzie okręgowej potrzebnych lokalności i sił pomocniczych, opędza także jej potrzeby kancelaryjne“.

Ministerstwo oświaty wydało jednak w załatwieniu obu pism orzeczenie, utrzymujące po wyższe rozporządzenia Rady szkolnej w całej mocy, a to powołując się na to, że przytoczony paragraf ustawy o nadzorach szkolnych nie może mieć zastosowania, skoro tutaj nie idzie o czynności, jakie Rada szkolna okręgowa spełnia w charakterze władzy szkolnej nadzorczej, lecz o czynności, odnoszące się do zarządu funduszu samoistnego, którto fundusz poruczony został Radom szkolnym okręgowym nie na mocy powołanej ustawy, lecz na mocy ustawy z 2 maja 1873 o utrzymaniu szkół. W ostatniej tej ustawie zaś nie ma postanowienia w rodzaju postanowienia § 35 ustawy z 25 czerwca 1873, a więc musi w tym przypadku zastosowaną być ogólna norma, że koszta administracji samoistnego funduszu muszą być z tegoż funduszu pokryte. Nie ulega zać wątpliwości, że koszta likwidacji do nadzwyczajnych kosztów należą. Równocześnie odparło ministerstwo zarzut, jakoby nieporządek w administracji funduszów szkolnych, a więc konieczność likwidacji spowodowane zostały niedbalstwem organów rządowych.

Wydział krajowy postanowił odwołać się od tych równobrzmiących orzeczeń władz rządowych do trybunału administracyjnego, i oto dnia 22 z. m. odbyła się przed trybunałem administracyjnym rozprawa ostateczna pod przewodnictwem hr. Belcrediego, przy której stanął ze strony Wydziału krajowego adwokat br. Haimberger, ze strony ministerstwa oświaty radzca ministerjalny dr. Rittner.

Zastępca Wydziału podniósł przedewszystkiem znaczenie sprawy, jako zasadniczego konfliktu między władzami autonomicznemi a państwowemi, i domagał się uchylenia orzeczeń Rady szkolnej i ministerstwa oświaty, opierając to żądanie na trojakiej podstawie: 1) Nie można robić różnicy między kierunkami czynności rad szkolnych okręgowych. Przytoczony ustęp ustawy o dostarczaniu sił pomocniczych odnosi się więc także i do rachunkowości. 2) Rada szkolna krajowa nie miała prawa pokrywać samowładnie kosztów, na które Sejm w rocznym budżecie nie zezwolił. 3) Koszta spowodowane były winą organów rządowych, bo Rady szkolne okręgowe nie spełniły obowiązku co do należytego prowadzenia rachunków, skąd jedynie wyniknął nieporządek, a więc i potrzeba likwidacji. Zastępca ministerstwa zastrzegł się przedewszystkiem, jakoby sprawa obecna miała jakiekolwiek inne znaczenie, jak znaczenie sporu prawnego. Inaczej nie byłaby wytoczona przed forum trybunału administracyjnego. Co do argumentu 1) to różnica między odrębnemi kierunkami czynności Rad szkolnych okręgowych jest istotna. Rożnica ta zaznacza się między innemi i w tem, że gdzie Rada szkolna okręgowa działa w charakterze władzy nadzorczej, tam jej ani praktyka ministerstwa, ani trybunału administracyjnego nie przyznaje prawa rekursu, bo władza niższa przeciw wyższej rekurować nie może. Gdzie natomiast idzie o zastępstwo funduszu, tam Rada szkolna okręgowa uważaną jest jako uprawniona do zażaleń i rekursów, więc nie jako władza, ale jako strona. Więc i co do zarządu temi funduszami nie można brać w rachubę charakteru jej jako władzy: ten zarząd, to czynność jurydycznie przypadkowa, która Radom szkolnym może być odjętą, przez co jednak nie zostają pozbawione zakresu władzy nadzorczej. A że jest zasadą ogólną, że każdy samoistny fundusz sam ponosi koszta swej administracji, więc mają je ponosić i fundusze okręgowe, ewentualnie fundusz krajowy. Wyjątek musiałby polegać na osobnej ustawie. Wydział powołuje się na ustawą państwową z 1871 r., mylnie ją jednakże pojmuje. Ta ustawa nic innego nie stanowi, jak tylko, że porucza właściwą kasowość urzędom podatkowym. Właśnie, że ustawa krajowa z maja 1873 w art. 29 ową ustawę państwową cytuje, z tego wypływa, że po za granice tejże żadnych ciężarów na skarb państwa nałożyć nie zamierzała. Ta zasada jest tak ściśle przeprowadzoną, że koszta z tą czynnością urzędów podatkowych połączone, nawet koszta druków ponoszą fundusze okręgowe.

Co do argumentów 2), to kwestja, jak ma postąpić Rząd, gdy ustawa nakłada na fundusz krajowy jakiś obowiązek, a Reprezentacja krajowa środków do przeprowadzenia tegoż obowiązku odmawia, ta kwestja byłaby sama przez się bardzo ważną i była ona oczywiście w innem zastosowaniu w naszej literaturze żywo omawianą. Zastępca rządu stawił jedynie pytanie, czy Rząd byłby rzeczywiście w takich razach skazany na zupełną bezwładność, gdyby np. musiał odesłać uprawnionych do drogi sądowej w razie gdyby Sejm skreślił w budżecie całą pozycję na płace nauczycielskie, czyby musiał w tym razie szkoły zamknąć itp. W obecnej sprawie jednakże nie potrzeba rozbierać tej kwestji merytorycznie, bo Rada szkolna krajowa nie postąpiła samowładnie. Zastępca Rządu wyłuszcza szczegółowo sposób odnośnego budżetowania w Sejmie. Pozycja uchwalana co roku jako zasiłek dla funduszów szkolnych okręgowych była zawsze ogólną, przeznaczoną na wszystkie cele, ciążące w moc ustaw na funduszach okręgowych. Nie może tu być nawet mowy o żadnem *virement*, tylko jest jednolita pozycja budżetowa do dyspozycji Rady szkolnej w obrębie ustaw. Pozycyj tych Rada szkolna nie przekroczyła, skoro jeszcze fundusz krajowy otrzymał zwrot prawie pół miljona złr. Jeżeli zatem jak to pod 1) wykazano, fundusz szkolny okręgowy ponosi koszta rachunkowości, to Rada szkolna krajowa miała zupełne prawo pokryć je z tej pozycji preliminarza.

Co się wreszcie tyczy zarzutu podniesionego pod 3), to możnaby ten zarzut pozostawić bez odpowiedzi. Albowiem, jeżeli Wydział krajowy twierdzi, że z winy władz rządowych ponosi fundusz krajowy szkodę, to miałby na tej zasadzie prawo poszukiwać odszkodowania przed właściwym sędzią. Jednakże, skoro raz takie zarzuty podniesiono, uważa zastępca Rządu za swój obowiązek przedstawić je w należytem świetle. Wykazuje tedy, że nieład w zarządach funduszów nie był bynajmniej wypływem niedbalstwa organów rządowych, ale zostaje w ścisłym związku z całą organizacją funduszów szkolnych. Punkt ciężkości administracji polega właśnie na funduszach miejscowych. Tym brak wszelkich sił do należytego prowadzenia gospodarki. Zwracano już na to kilkakrotnie uwagę; zastępca Rządu powołuje się na enucjacje Sejmu, mianowicie na jedno sprawozdanie komisji budżetowej pióra posła Smarzewskiego, które wykazuje braki administracji funduszów szkolnych, mające swe źródło w wadliwości odnośnych ustaw. Nie jest to zresztą właściwością Galicji. I w innych krajach były te same objawy, chociaż są tam do dyspozycji lepsze siły w gminach i radach miejscowych.

Trybunał po przeprowadzonej rozprawie odrzucił zażalenie Wydziału krajowego jako nieuzasadnione, przyjmując w zupełności motywa, przytoczone przez zastępcę Rządu.

Mały Fejleton.

Zimmer zu vermiethen.

„W każdym dzienniku niemieckim,“ pisze p. Saint-Cère w swem dziele o Niemcach, „czytać można całe szpalty ogłoszeń zawiadamiających o wynajmie pokoi meblowanych. Na drzwiach każdego domu, w każdem niemal oknie widać kartę z podobnym napisem. Jest to bowiem uznanym aksjomatem w Niemczech, że wynajmujący umeblowany pokój powinien opłacać komorne i w całej średniej sferze mieszczańskiej część mieszkania wynajmuje się zawsze urzędnikom, studentom, podróżnym lub rocznym wolontarjuszom.

Taki lokator *(zimmerherr)* należy jakby do rodziny. Wtajemniczają go we wszystkie domowe sprawy, wglądają w jego własne trochę więcej niżby należało, dają mu klucz od mieszkania i byle tylko płacił regularnie komorne, korzysta z wszelkich praw, nawet, a bodaj czy nie nadewszystko z prawa zalecania się do córki głównego lokatora.

Panna taka nazywa się *Haus-mamzell*. Jest to wyrażenie utarte. *Haus-mamzell* gra na fortepianie, zna klasyków, bywa często przystojną, jest młodą i miała już kilku narzeczonych. Ona to przynosi lokatorowi kawę co rano, przyszywa mu brakujące guziki do odzieży, pielęgnuje go podczas choroby i za to wszystko nie żąda nic, oprócz całusa, ukradzionego czasem o szarej godzinie.

Chodzi ona z lokatorem do teatru, odbywa z nim sentymentalne przechadzki przy blasku księżyca, wraca późno do domu, a wszystko to z wiadomością i zgodą mamy dobrodziejki, która wie, że *Haus-mamzell* nauczona własnem doświadczeniem lub przykładem przyjaciółek, nie pójdzie nigdy dalej niż na to roztropność pozwala: będzie bardzo hojną w szafowaniu procentami lecz kapitału nie naruszy.

A z tem wszystkiem zła ona nie jest ta mała *Haus-mamzell!* W niej to może schroniła się resztka poezji, jaka jeszcze w żelaznej Germanji pozostała.

Patrząc na nią, jak się uwija po domu w białym fartuszku, ze spuszczonemi warkoczami *(Haus-mamzell* długo pozuje na podlotka), można uwierzyć w Małgosie i Szarlotty. Widząc ją krzątającą się koło gospodarstwa, można pojać drogie Wertherowi krajanki chleba z masłem. Jaka szkoda, że ta dzieweczka lubi tak bardzo suknie i kapelusze i tak zręcznie „naciąga“ na prezenta.

Mniejsza z tem! Można przebaczyć wiele milutkiej *Haus-mamzell* przez pamięć tych chwil miłosnego rozmarzenia, jakiemi obdarzyła, pomiędzy dwoma kuffami piwa, tylu sentymentalnych studentów. Ona mi przypomina tę kochankę wyśnioną przez poetów niemieckich i przez wdzięczność sami do niej pisują wiersze! I niejeden siwiejący już uczony niemiecki czuje łzę na rzęsach, gdy mu się uniwersyteckie czasy przypomną!

Ach! ta *Haus-mamzell*, którą Goethe unieśmiertelnił, jakże się ona często w Niemczech spotyka; może niepodobna do wymarzonego przez poetę ideału, ale posiadająca tyle uroku i wdzięku, ile to u Niemki możebne.

A gdy *Haus-mamzell* porozdawała już wszystkie kupony od swojego kapitału, gdy jej tylko sama hypoteka pozostaje, wówczas myśli o wydaniu się za mąż. Żegnajcie studenci! Żegnajcie przechadzki po księżycu! *Haus-mamzell* zaślubia jakiego poczciwego kupca albo urzędnika, jedynem jej marzeniem jest zobaczyć którego z dawniejszych *Zimmer-herrów*. Zbrzydła jednak fatalnie i oniby jej już nie poznali. — Nie pozostaje jej więc nic, tylko wychowywać dobrze swoje córki, aby i one mogły być kiedyś takiemi *Haus-mamzell* studentów przyszłości.

A gdy chwila stosowna nadejdzie, mama pozwoli córeczce spacerować po księżycu; powie sobie, że potrzeba, „aby młode piwko wyszumiało“ i żaden niepokój dręczyć jej nie będzie. — Nie śmiejmy się z nich; są one żywą tradycją poezji niemieckiej.

K. W.

KRONIKA.

Lwów, dnia 5 lutego

Godność szambelana nadał Najj. Pan praktykantowi Namiestnictwa we Lwowie p. Romanowi Tchórznickiemu.

Z karnawału. Lwowska „Beseda czeska“ daje dziś w lokalnościach p. Stadtmüllera wieczorek tańcujący.

Nowe Towarzystwo muzyczne pod nazwą „Echa, śpiewackiej dwunastki“ zawiązało się u nas za inicjatywą p. M. Fontany i uzyskało już zatwierdzenie statutów swych ze strony Namiestnictwa.

P. Jan Blauth, inżynier Wydziału krajowego, powołany został do objęcia docentury meljoracji w szkole Dublańskiej.

Z Izby sądowej. Przedwczoraj toczyła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw Walentemu Giglowi, nałogowemu pijakowi, oskarżonemu o podpalenie d. 15 listopada r. z. zagrody swej teściowej Marjanny Kuszyńskiej. Po skonstatowaniu winy, trybunał skazał Gigla na 6 lat ciężkiego więzienia zaostrzonego jednorazowym postem w tygodniu.

Realność nr. 4 przy placu Chorążczyzny, składającą się z dwupiętrowej kamienicy i przyległej parceli narożnej, na której stoi obecnie stary dom piętrowy, nabyło na własność Towarzystwo prywat oficjalistów.

Nieudała spekulacja. Nawet wielcy spekulanci, u których można by się spodziewać nieco bystrzejszego poglądu na bieg wypadków politycznych, dają się łapać w sidła fałszywych alarmów. Dowiadujemy się właśnie, że jeden z większych handlarzy zboża we Lwowie uwierzył niedorzecznym przepowiedniom wojennym i chcąc zrobić dobry interes nagromadził wielkie zapasy owsa, czekając tylko stosownej chwili, aby je należycie spieniężyć. Sześćdziesiąt wagonów owsa przygotował on w Husiatynie w nadziei, że za kilka dni uda mu się je pchnąć do Rosji naturalnie po cenie, która mu dobrze obiecywała zyski. Tymczasem nadzieja zawiodła. Pośrednicy jego z Berdyczowa, Oddessy i innych miast Rosji odpowiedzieli mu, że o wojnie nikt tam nie myśli i owsa nie potrzebuje a nieoględny spekulant bliskim jest rozpaczy, że interes, który się tak pięknie zarysowywał wypadł tak fatalnie.

Z Doliny nam piszą pod datą wczorajszą: *(mn)* Nawiązując do telegramu o dokonanym dzisiaj wyborze nowego burmistrza, (podajemy tę depeszę w stosownej rubryce. *Prz. Red.)* dodać muszę, że nasza rada miejska wywiązała się bardzo [illegible] z zadania, wybierając jednomyślnie swym naczelnikiem człowieka, który daje wszelką rękojmię należytego spełnienia obowiązków nałożonych nań z chwilą wyboru.

P. Hipolit Szeliński od lat kilkunastu sprawował tu urząd poborcy podatkowego, żył się z naszemi stosunkami i zna wybornie potrzeby tutejszej ludności. Nieposzlakowany co do charakteru, a owszem znany z bezwzględnej prawości, trzeźwo zawsze zapatrujący się na interesa ogółu i zdając z nich sobie należycie sprawę, potrafi i niezawodnie starać się będzie nowy burmistrz, całą swą energję i wszystkie zdolności poświęcić pracy około dobra Doliny, które zresztą i przedtem zawsze leżało mu na sercu.

Stosunki, w jakie wejdzie z chwilą objęcia władzy, nie są pozazdroszczenia godne. Pamiętny pożar grudniowy, podkopał na długo dobrobyt Doliny, a przytem mieszkańcy naszego miasta, jak wszędzie na prowincji, rozpadają się na liczne koterje. Jest jednak wszelka nadzieja, że usilna praca nowego zarządu, pod nowem kierownictwem przywróci Dolinie lepsze czasy, a zanadto dobrze znamy gorliwość tutejszej inteligencji o dobro publiczne, abyśmy choć na chwilę wątpili, iż p. Szeliński w w pracy, która go czeka, znajdzie ze wszystkich stron życzliwe poparcie, czego równie jemu jak miastu życzyć należy.

Awantura w parlamencie. Podczas wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej parlamentu imputował antisemita Tuerk Plenerowi odpowiedzialność za pomnożenie liczby żydów. Ubawiło to posłów, szczególniej zaś p. Wrabetza, który słuchając tego, zaśmiał się.

Spostrzegłszy to, zawołał Pattai: „Wrabetz się śmieje, bo jest żydem, a przynajmniej myśli po

---

38)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Pilnował godziny, w której torbę z poczty oddawano Loli. W nieobecności pani składała zawartość tej torby na biurku w sypialni. Listy od męża nigdy jej oczu nie uchodziły. Serce biło każdym razem... Pewnego dnia podniosła znów jeden, popatrzyła długo i z westchnieniem położyła obok innych. Potem poszła oznajmić pani, że jest list od pana Nalipkowskiego.

Rawiczowa spodziewała się tego listu — podpisawszy recepis.

Ile razy nikogo nie było w sypialni, pan Onufry przeglądał co przyszło z poczty. Wszedł cicho, list porwał i uniósł z sobą.

Oto co pisał Kazimierz:

„Skarżysz się pani, że sprawa nie postępuje. Trudnoż-bo łudzić panią. Ale przyrzeczenie, które łaskawa pani dajesz synowi, jest tak wielkiej dla niego wagi, że nie zwątpiłem jeszcze zupełnie, czy nam się zamiar nie uda. — Myślę, że w końcu przekonamy Zdzisia, a ja dołożę wszelkich starań, aby go nakłonić do widoków matki, która tylko pragnie jego dobra. Pochwały oddawane młodej osobie bawiącej przy pani w charakterze panny do towarzystwa nadzwyczajnie go rozciekawiły i zajęły. Żeniąc się — powiada — wolałby piękną i młodą — niż majętną a brzydką. Wdzięczny jest pani, żeś mu takiej nie wybrała. Utrzymuje, że go rozpłomieniły opisy wdzięków przyszłej oblubienicy. Choć to wszystko niby żart, ale w każdym żarcie tkwi trochę prawdy. Niech mi pani przyszle fotografję młodej panny. Jeśli w istocie jest tak piękną, jak pani utrzymujesz, niemałej wagi może być jej portret w przeprowadzeniu sprawy i namawianiu Zdzisia.“

Pan Onufry aż skoczył. Coby się było stało, gdybym listu nie dostał? Teraz rozumiem dlaczego panna Karolina nie chciała, żebym wiedział, jakie ma zamiary moja pani siostra.

Sądny dzień nastał w Hreczkowie. — List z biurka zginął! Przewrócono cały dom, badano sługi, szukano, biegano. Daremnie. List jakby wpadł w wodę, i list od Nalipkowskiego, za recepisem! — Pocztmistrz został pociągnięty do odpowiedzialności, ale stanowczo twierdził, że list oddał.

Uspokoiwszy się, Rawiczowa napisała o tem do Nalipkowskiego. Niebawem przyszła rekomendowana znowu odpowiedź, a ostrożna pani Gabryela sama z recepisem pojechała po list na pocztę.

Dzień się miał ku schyłkowi. Deszcz padał, nie było roboty w ogrodzie i Lola grała dłużej w sali. Pan Onufry wyjechał w sąsiedztwo.

Zmrok zwolna napełniał salę. Po za plecami Loli wisiał rząd strasznych portretów, ale nie widziała ich i o nich zapomniała. Roskoszowała się muzyką. Oderwana od rzeczywistości, uleciała daleko na skrzydłach rojeń, snuła bez końca marzenia jakieś. Wspomnienia zrośnięte z tonami otaczały ją, budząc się uderzeniami w klawisze... Tę pieśń Szuberta matka jej lubiła, a o tę sonatę zawsze prosił Kazimierz... Niechętnie grywała wówczas — wszystko ją nudziło, każde zajęcie, każdy przymus... a jednak grała ją raz podczas bytności Gryfa w Nalipkowcach. Słodkie jego słówka zabrzmiały w uszach. Inaczej pojmowała je dzisiaj! Tym czardaszem usiłowała podbić Aronffyego... kokietką była. Pamiętała jak niechętnie mąż na nią patrzył, jakie dawał nauki... Kochany Kazio... gdyby go była słuchała!...

Wtem myśli się zmąciły... Powróciła pamięć. Tu straszyć miało... Oglądnęła się, prawie ciemno już było, a z poczerniałych ram patrzyły ku niej oczy rycerzy, świecąc jakby zagrobowym ogniem. Wstrzęsła się i zaśmiała razem.— Nie jestem dzieckiem. — Silniej uderzyła w klawisze i z pod palców wybiegła skoczna, głośna polka. Tańczyła przy jej dźwiękach w Zręcinie — słyszała jak ją grano podczas wystawy... Ta sama, o którę pytał pan Jerzy... Drzwi cicho się odchyliły. Za progiem jeszcze hrabia wydał rozkaz służącemu:

— Przyjdziesz za chwilę do sali powiedzieć mi, że konie przeprzężono — i wsunął się jak cień, nie robiąc szelestu. Zwolna zbliżył się do grającej, stanął za jej krzesłem pochylił się.

— O teraz mi już nie ujdziesz, moja panno! — szepnął.

— Puść mnie pan — puść — zawołała — nagle z marzeń zbudzona.

Ramiona oplotły ją. I drwiąco spoglądał, jak się wyrywała, jak wytężała wszystkie siły, żeby się uwolnić. Oburzenie wrzało w niej. Cóż on sobie z tego robił? Wiedział do czego dążył. Musiał ją zgubić.

— O mój Boże, mój Boże! — wołała.

— Uspokój się panna. Pogadamy. Wiem teraz coś za ptaszek. Zachciało ci się Hreczkowy — dla tego lekceważyłaś moje obietnice. Nie trudno udawać dumę, gdy się większego pragnie. — Nie źle obmyślane, słowo honoru. Tylko że i ja czuwam. — Zręcznie sobie wszystko ułożyłaś, przychołubiłaś moję panią siostrę, zczarowałaś ją — rozkochała się w tobie — i do tego stopnia, że daremnie przedstawiałem: bądź ostrożną — twojemi już tylko patrzała oczami. — Ho, ho, moja panna zagrała w grę niebezpieczną. — Nie przewidywałaś, żem silniejszy od ciebie i zgnieść cię potrafię? Widzisz, jużeś poznała swoję niemoc— już oddajesz mi mimowolnie sprawiedliwość. — „Co to za przenikliwość u tego hrabiego, nie daremnie tak się go lękałam, tak chytrze z nim postępowałam. Patrzcie, pochwycił mnie na gorącym uczynku, choć mu listu dać nie chciałam i trzyma...“ O, co trzyma, to trzyma... Nie ujdziesz mi teraz, a zaraz tu przyjadą tacy, co zobaczą jak się czule ściskamy. — Nie zostaniesz w Hreczkowie. — Pani siostra się dowie, i adieu Fruziu — wypędzi, jak tamtą, Hersylję.

Nic nie rozumiejąc, Lola słuchała hrabiego. Oburzenie odjęło jej mowę — później zdziwienie. Jego słowa brzmiały zupełnie niepojętnie. — Czego chciał, — o co ją podejrzywał i obwiniał?

— Przeprzężono konie — zawołał sługa — i głowa Jana wsunęła się do środka, ciekawe oczy podchwyciły dziwną scenę—usta roztworzyły się uśmiechem złośliwym i zuchwałym.

Dłonie hrabiego opadły. Uczuła się uwolnioną i gniewna, zawstrzydzona pomknęła ku drzwiom.

Śmiech hrabiego pogonił za nią.

Na progu drugiego pokoju Lola w biegu utknęła na pani domu.

— Dokąd lecisz — co ci się stało? O małoś mnie nie przewróciła! — zawołała gniewnie Rawiczowa.

— Nic, nic, przestraszyłam się. Grałam w sali Pani już powróciła?

— Dzieciak z ciebie — poklepała ją po ramieniu, po policzkach. Jaką masz twarz gorącą. Czy myślałaś, że cię strachy zjedzą?.. Kaśka, a chodź że już raz. Trzeba przędziwa przynieść z narożnego pokoju. Czegoż się gapisz i z Janem chichoczesz? Dawno z nim się nie widziałaś, co? A to niezdara! Byle gadać... czas tracić,

Kaśka już biegła ku pani, zatykając usta. Śmiała się jeszcze.

— Czego ty się chichoczesz? głupia.

— Dyć pannę Jan przydybali z panem hrabią jak się ściskali.

— Kogo? Jaką pannę? Co ty pleciesz. Rada gęba gdy śpi, et, nic dobrego.

— Wielmożna pani to zawsze z przezywaniem swojem. Winna ja, że Jan widzieli na własne oczy, przed chwilką.

— Będziesz ty raz gadać rozumnie?

— Taże gadam, że pan hrabia pannę Karolinę ścis...

Nie miała Kaśka czasu dokończyć, policzek zamknął jej usta.

— Kłamiesz! Precz poczwaro!

Śmiech Kaśki w płacz się zaminnił.

— Ajajaj... zawodziła, wychodząc z fartuszkiem przy oczach.

Drugiemi drzwiami, cała poruszona, jak strzała mknęła już pani Gabrjela, zdążając do Loli pokoju.

Lola płakała.

— Mów mi zaraz wszystko—zawołała—co się stało w sali? A prawdę, całą prawdę—nie oszczędzaj nikogo...

(C. d. n.)

żydowsku.“ Spokojnie odpowiedział napadnięty, że wywody Tuerka przypominają letnie teatrzyki w Praterze, gdzie zawsze rzecz się kończy zabiciem żyda.

Ta, jakkolwiek nieco za drastyczna, ale zawsze nie przekraczająca granic parlamentarnej powagi scena, miała o wiele energiczniejszy ciąg dalszy. Po posiedzeniu stała się boczna sala widownią niebywałego skandalu.

Wrabetz, wychodząc i spotkawszy Pattaja, powiedział mu, że wyrażenie „Wrabetz to żyd,“ mogło wyjść tylko z ust podłego człowieka, na co Pattai zawołał:

„Jesteś pan tak prostym i podłym człowiekiem, że powalałbym się, gdybym się z panem wdawał. Wrabetz odrzekł: „Odpowiesz mi pan za to!“

Jeszcze bardziej gorszącą awanturę wywołał Kraus.

Rzekł on do antysemity Fiegla: „Wstyd dla Niemców, że się tak kłócą w obec Czechów...“

— „Stul gębę żydzie!“ odparł Fiegl.

Na co Kraus: „Ty podły człowieczel (Gemeiner Kerl.)

Fiegl zakończył spór taką repliką, iż żadną miarą powtórzyć jej nie możemy.

Kroniczka prowincjonalna.

W Brzeżanach odbył się wczoraj pogrzeb śp. ks. W. Ostrowskiego przy nader licznym udziale ludności wszystkich wyznań.

W Peratynie (pow. Kamionecki) zamarzł żołnierz 80go pułku piechoty, Michał Szengier, należący do asystencji wojskowej, strzegącej tamże granicy rosyjskiej.

W Przemyślu odbyło się d. 2 bm. walne Zgromadzenie członków Oddziału pedagogicznego, na którem prof. Gajewski miał odczyt na temat „Dwa obrazy epopei.“ Zgromadzenie postanowiło wystosować do p. ks. dr. Kopycińskiego podziękowanie za popieranie spraw nauczycieli w Sejmie i przyjęło przedłożony przez Wydział statut materjalnej pomocy wzajemnej jako też pomocy dla wdów i sierót.

Dnia 31 stycznia żegnali w hotelu „Wiktorja“ urzędnicy starostwa wraz z kierownikami obu szkół i kilku nauczycielami, p. M. Baranowskiego, inspektora okręgowego, który w tym samym charakterze przeniesiony został do Lwowa.

W Stanisławowie weszli przy nowych wyborach do wydziału „Koła mieszczan“ pp.: Kamiński burmistrz miasta, jako prezes, Zbigniew Cieński jako jego zastepca, Ludwik Jurkiewicz jako sekretarz, J. Merunowicz jako kasjer i Wojciech Schäfer jako gospodarz, wreszcie pp. Kopernicki, Dobrowolski, Obmiński, Nitarski, Bilinkiewicz, Burghart, Listowski, Skoczdopol, jako członkowie i pp. Leon Wagner, Lipowski, Brydziński, jako zastępcy.

Uproszony przez Domicelę Henzel, przyrzekł hr. Wojciech Dzieduszycki urządzić w Stanisławowie około Wielkiejnocy odczyt na dochód Towarzystwa Dam dobroczynności.

Stanisławowskie Towarzystwo oświaty ludowej rozwija się bardzo pomyślnie pod energicznem kierownictwem wydziału, do którego należą ludzie znani z prawości charakteru i patrjotyzmu. Towarzystwo to założyło Czytelnię miejską i cztery czytelnie ludowe, mianowicie w Tłumaczu, Tarnowicy polnej, Tyśmienicy i Podłużu.

D. 2 bm. odbyło się w sali „Ruskiej Besidy“ walne Zgromadzenie Towarzystwa dam ruskich.

Jutro (d. 6 bm.) obchodzić będzie uroczystość złotego wesela Stanisław Gładycz, ślusarz kolei czerniowieckiej ze swą żoną Rozalją z domu Sohlichów. Sędziwa para otrzyma solenne błogosławieństwo podczas sumy w kościele farnym.

Wybór nowej Rady miejskiej został już rozpisany. Trzecie Koło wyborców głosować będzie dnia 21, drugie d. 24, a pierwsze d. 25 bm. Kampanja przedwyborcza jest już w pełnym toku. Utrzymanie się dr. Kamińskiego na piastowanem od tak dawna stanowisku burmistrza prawie nie ulega wątpliwości.

W Trzęsówce powiat Kolbuszowski zdarzył się dnia 6 bm. wypadek ojcobójstwa.

Włościanin Ignacy Wilk, znany opój, kłusownik i złodziej, dnia poprzedniego wieczorem powrócił z targu w Kolbuszowej, dokąd zaniósł na sprzedaż nieprawnie upolowaną sarnę, do domu i będąc nietrzeźwym zaraz spać się położył. W chacie Wilka znajdowali się tylko dwaj jego synowie 6-letni Michał i 5-letni Jan, gdyż żona jego Marjanna odsiaduje właśnie w Rzeszowie karę 4 miesięcznego więzienia. Michał Wilk, któremu ojciec przyrzekł, wychodząc na targ, kupić buty z uzyskanych za zwierzynę pieniędzy, widząc się w tej nadziei zawiedzionym, ponieważ pieniądze owe przepił ojciec, a nadto źle się z nim obchodził, postanowił go zabić. W tym celu nabił grubem śrutem strzelbę, której Ignacy Wilk używał do wypraw kłusowniczych i nad ranem, kiedy tenże spał twardo strzelił do niego z odległości kilku kroków, mierząc w głowę, która wystrzałem rozsadzona została na kawałki. Po tym strasznym czynie młody ojcobójca zawlókł trupa do stajni i tam go zakopał, a w chacie zatarł ślady krwi na podłodze i na ścianach, poczem udał się do zamężnej swej siostry we wsi sąsiedniej i wkrótce sam się przyznał do zbrodni. Żandarmi, po stwierdzeniu powyższych szczegółów tejże odstawili ojcobójcę do sądu powiatowego w Kolbuszowej.

W Ulanowie bawili przez dni kilka dwaj księża misjonarze, zaproszeni przez proboszcza ks. Niedźwieckiego do urządzenia nabożeństw misyjnych. Misje te zgromadzały niezwykłe zastępy miejscowej i okolicznej ludności.

P. Adela Malewicz miała w mieście tem odczyt o charatcrze i prawdziwem wykształceniu.

W Wadowicach odbyła się d. 1 bm. zabawa z tańcami urządzona przez Towarzystwo „Czytelni.“ Udała się ta zabawa świetnie.

W Żydaczowie zmarł Jan Orłowski, starszy nauczyciel tamtecznej szkoły ludowej, pozostawiając czworo nieopatrzonych dzieci

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Wczoraj przedstawiono na dochód pana Łucjana Kwiecińskiego fraszkę we trzech aktach L. K. Sema pod tytułem „Na drugi dzień po ślubie“.

Z powodu braku miejsca odkładamy ocenę tego utworu do następnego numeru; tu wspomnimy tylko, że niezbyt licznie zgromadzona publiczność powitała benefisanta za ukazaniem się na scenie entuzjastycznemi oklaskami, a jeden z jego wielbicieli ofiarował mu wspaniały wieniec z napisem „Autorowi i znakomitemu artyście od szczerego wielbiciela jego talentu“.

Dziś „Dinorah“, opera Mayerbeera; drugi występ p ni Donadio i pana Frappolli.

Jutro po południu „Oh, ci mężczyźni!“, kom. Rosena; wieczorem zaś „Baron cygański“, operetka Straussa.

Rozmaitości.

— **Republikańska bajka.** *Figaro* podaje bardzo dowcipną parafrazę znanej powszechnie bajki Perraulta, *le petit Poucet*, zmieniając jej tytuł na: *le petit Goblet.*

„Był pewnego razu malutki człowieczek, nie większy od mego palca i dla tego nazywano go małym Gobletem. Był ostatniem dzieckiem słabego i niedołężnego ministerjum Rodzicami jego byli Grévy i Freycinet. Ojciec Grévy nie lubił swoich ministrów, a i Freycinet także. Oboje zadecydowali zaprowadzić ich w las na zatracenie. Jakoż rzeczywiście pewnego dnia p. Freycinet zaprowadził ich do jaskini łotrów, zwanej Pałacem Bourbon i opuścił na ciemnej i krętej ścieżce, noszącej miano ścieżki pod-prefektów. Stało się jak matka Freycinet i ojciec Grévy przewidywali. Dzieci spostrzegły, że się zabłąkały i mały Goblet wszedł na mahoniową, rzeźbioną mównicę dla zbadania horyzontu. Ujrzał on zdala małe czerwone światełko i zszedłszy z mównicy zwołał braci, aby im to oznajmić.

Pełni nadziei, puścili się w dalszą podróż i przybyli wkrótce do chałupki, gdzie ich przyjęła staruszka o twarzy przypominającej dziwnie p. Madier de Montjau.

Mały Goblet rzekł do niej:

Zgubiliśmy gałkę wyborczą — nie wiemy, co dalej robić. Udziel nam gościnności.

— Wejdźcie, drogie dzieci, rzekła staruszka z okrutnym uśmiechem.

Trzeba bowiem wiedzieć, że człowiek, do domu którego weszli, był ludożercą Clémenceau, a ludożerca ten miał siedmiomilowe buty. Zaledwie Madier zdołał ukryć małego Gobleta za firankami alkowy, aż tu wchodzi ludożerca, wołając: „Czuć tutaj lewem centrum! Dajcie mi coprędzej mój duży nóż papierowy!“

— Mylisz się, odzywa się Madier, czuć tutaj nie lewicę, ale cielęcinę, którą ci upiekłam.

— Masz rację, odpowiada Clémenceau, nie jest to zapach lewicy, ale też i nie cielęciny. Tu coś dolatuje w rodzaju kaczki z Amiens, a ja lubię kaczki.

I mówiąc te słowa, Clémenceau powstał, poszedł do alkowy i wyciągnął z niej nawpół żywego ze strachu Gobleta.

— Czy chcesz go zjeść dziś jeszcze? — pyta Madier. Wszak nie strawiłeś jeszcze Freycineta, którego ci wsadzono na rożen zeszłego miesiąca.

— Bo też był twardy, jak podeszew, odparł Clémenceau. Niech i tak będzie. Zaczekam jeszcze dni parę. Lecz niech tymczasem sprawuje się spokojnie, zawołał, wywijając w górę papierowym nożem.“ Goblet nie dał sobie tego dwa razy powtarzać i oświadczył zaraz, że przyjmuje projekt komisji budżetowej.“

— **Maurycy Jokaj** od czasu śmierci żony znajduje się w stanie ciągłego przygnębienia, które objawia się w charakterze nowego dzieła jego p. t. „Podróż na około grobowego pagórka“. W ostatnim artykule swoim w dzienniku budapeszteńskim, *Nemzet*, Jokaj pisze między innemi; „Proszę, nie wyśmiewajcie się ze mnie, jeżeli wam powiem, że przed udaniem się na spoczynek odmawiam zawsze modlitwę. Ja się tego wcale nie wstydzę. Dla siebie nie prosiłem wprawdzie o nic Pana Boga, błagałem Go tylko, aby uchronił od wszelkiego złego wszystkich tych, których kocham: moję żonę, moję córkę, moję siostrę, mego króla i całą jego rodzinę — i — (ale teraz roześmiejcie się) i także Kolomana Tiszę.“

— **Mowa rękawiczek** zajęła obecnie miejsce mowy wachlarzowej w modnych kołach Paryża dozwalając zakochanym porozumiewać się potajemnie w liczniejszem towarzystwie. Położenie lewej rękawiczki na prawą oznacza „tak“; chcąc powiedzieć „nie“ należy obie rękawiczki ująć w lewą dłoń. Schadzkę naznacza się uderzaniem obu rękawiczek o lewą rękę. Składanie lewej rękawiczki oznacza obojętność; staranne wyciąganie rękawiczek wzdłuż jest wyznaniem „niezmiennej miłości.“ Godzinę schadzki naznacza się wyciąganiem pojedyńczych palców; zdjęcie lewej rękawiczki i usiłowanie włożenia na prawą, jest oznaką gniewu. W razie gdy niebezpieczeństwo, ostrzega się zdjęciem rękawiczki i wywróceniem jej na lewą stronę.

— **Niezwykła owacja** spotkała Aleksandra Dumas'a po pierwszem przedstawieniu najnowszej jego sztuki „Francillon.“ Znakomity autor stał otulony w futro na schodach, prowadzących do garderoby artystów w teatrze, gdy naraz zbliżyła się do niego młoda i urodziwa kobieta i pełnemi zapału słowami wyraziła zachwyt, jaki w niej odegrana co tylko sztuka wzbudziła. Ognistą przemowę swoję zakończyła wielbicielka Dumas'a okrzykiem: „Muszę pana pocałować!“ Dumas, nie odpowiedziawszy słowa, pełen galanterji, jak zwykle, zdjął z szyi chustkę, która mu i połowę twarzy zakrywała, i podał młodej entuzjastce policzek, a dama, skorzystawszy z milczącego pozwolenia Dumas'a, zawołała: „Założę się, że pan nie wiesz, kto jestem!“ — „Nie domyślam się nawet“, — odparł Dumas, śmiejąc się — „ale mimo to zrobiłaś mi pani wielką przyjemność.“

— **W Teksas**, w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, napadło kilku opryszków na pociąg kolei żelaznej i obrabowało go w oryginalny sposób. W chwili kiedy pociąg stanął i urzędnicy byli już na peronie, przyskoczyło do maszynisty i palaczy trzech łotrów i ująwszy ich za ręce, rozkazali im stać w miejscu. Dwóch innych opryszków przebiegło tymczasem wagony, odbierając od podróżnych pieniądze i kosztowności. Mężczyźni, widząc na co się zanosi, oddali wszystkie przedmioty wartościowe kobietom do schowania. Było ich 40 tu kilku, nawet posiadało rewolwery, a nikt nie odważył się stawić opryszkom oporu. Najciekawsza w całej sprawie, że tym samym pociągiem jechał dyrektor policji Cannora z eskortą, składającą się z 5-ciu żołnierzy, a i ten, zamiast strzelać do śmiałków, oddał im broń.

— **Pojedynki w dawnych czasach.** Król francuski, Henryk IV-ty, napróżno usiłował stłumić szał pojedynków, jaki panował za jego czasów. Od chwili jego wstąpienia na tron w r. 1589-ym do r. 1601-go nie mniej, niż 4.000 mężczyzn postradało życie przy załatwianiu „spraw honorowych.“ Niekiedy waśń była tak zacięta, że całe rodziny ginęły w walce. Przykładu takiego dostarczają między innemi rodziny Joeilles i Decêse. Pan Decêse przyjął wyzwanie, wywołane obrazą, jedynie w celu, aby zwabić przeciwnika do zasadzki i poprostu zamordować go; p. Joeilles udało się jednak umknąć z raną w plecach, gdy zaś po niejakim czasie wrócił do swego przeciwnika, ten wystrzelił do niego z pistoletu i uciekł. Skoro król dowiedział się o tym czynie, wydalił p. Decêse ze swojej służby i pozwolił p. Joeillis „napadać na niego dowolnie we wszelki możliwy sposób, przywłaszczać sobie jego domy i posiadłości i zawładnąć jego osobą, gdziekolwiek go znajdzie.“ Usiłowano jednak pogodzić przeciwników, a ręka siostry p. Decêse miała być zadatkiem pokoju; Joeilles wszakże zelżył młodą dziewczynę i odmówił następnie zaślubienia jej. Brat panny tedy zabił go podstępnie, a krewny zamordowanego kazał zastrzelić. I tak waśń przeciągała się z pokolenia na pokolenie, aż z obu licznych rodzin pozostała tylko jedna córka.

— **Przeciwnicy królowej Wiktorji.** Białym krukiem wśród miast angielskich przygotowujących się uroczyście do obchodu jubileuszu królowej Wiktorji, jest miasto Oldham. Na posiedzeniu rady miejskiej zwołanej w celu postanowienia; w jaki sposób miasto ma uczcić tę uroczystość, obecni na zgromadzeniu radykałowie oświadczyli, że ponieważ przez 50-letni przeciąg swego panowania, królowa nic pożytecznego dla kraju nie zdziałała, zatem wszelkie manifestacje są zupełnie zbyteczne. Zdanie to podzielał także burmistrz. Uchwała przeszła większością głosów.

— **Budżet papieski.** Znany powszechnie jako znakomity pisarz hrabia Wasili, który tajemnice dworów panujących kreśli tak silnemi barwami, podaje w ostatnim zeszycie paryskiej *Nouvelle Revue* niektóre swoje spostrzeżenia o dworze papieskim. Na razie zajmuje się on głównie budżetem dworu papieskiego. Źródła dochodów papieskich są według hr. Wasila trojakiego rodzaju.

Papież Pius IX zostawił umierając skarbowi pontyfikalnemu majątek, od którego renta roczna wynosi około trzech miljonów franków. Papież Leon XIII który zarządza wspomnianym kapitałem, ulokował go w różnych papierach wartościowych włoskich i angielskich. Procenta z tego kapitału, wraz z trzema miljonami, jakie przynosi świętopietrze, idzie na utrzymanie zamieszkałych w Rzymie kardynałów, z których każdy otrzymuje rocznej pensji 21.000 franków, jak niemniej na płace urzędników, służby i straży kurji i wreszcie na opłacenie kosztów nuncjatur.

Dochody Papieża samego płyną z taks, z opłat i z danin. Suma, jaką Jego Świątobliwość ma do dowolnej dyspozycji wynosi $2^1/_2$ miljona franków rocznie. Niesłusznie podnoszono już nieraz oszczędność Papieża. Jest to — jak mówi hr. Wasili — nieprawda. Leon XIII wspiera bardzo hojnie wielu potrzebujących pomocy.

Względem swoich krewnych i powinowatych jest on w tych sprawach nieco mniej hojny, albowiem nie chce dochodami kościelnemi wzbogacać swojej rodziny. I tak np. swemu ulubieńcowi i bratankowi Kamilowi Pecci'emu dał przy sposobności jego wesela zaledwie sto tysięcy franków posagu (40 tysięcy zł.).

— **Lemaitre o Zoli.** Juljusz Lemaitre jeden z najzdolniejszych paryskich literatów najnowszych czasów ogłasza w jednem z pism paryskich bardzo ciekawą pogadankę o spodziewanych literacko-artystycznych wypadkach roku 1887. Autorowi wróżyła pewna kabalarka i przepowiedziała mu wiele ciekawych szczegółów o najbliższej przyszłości literatury. Wróżka powiedziała między innemi: Pisarze będą w r. 1887 to samo robili, co w r. 1886. Emil Zola ogłosi nowy romans o 700 stronnicach pod tytułem „Ziemia“. (Zola napisał istotnie takie dzieło Przyp. Red.)

W tym romansie będzie występować podobnie jak we wszystkich innych ogromna bestja, a tą bestją jest ziemia i na tej bestji będą żyły znowu bestje, chłopi. Będzie tam także opis krajobrazu zimowego i wiosennego, opis lata i jesieni.

Wszytkie roboty polne będą tam z szczegółową dokładnością opisane, a „podręcznik rolnictwa“ znajdzie w tym romansie całkowite pomieszczenie. Ponieważ jedyną namiętnością w tej atmosferze jest miłość i przywiązanie do ziemi, więc cała akcja romansu da się z góry oznaczyć. Będzie to historja starego wieśniaka, który swoję posiadłość testamentem na równe między dzieci rozdziela części.

Ponieważ jednak stary ma bardzo twarde i długie życie, więc wtrącają go dzieci na ostatniej stronicy książki w piekarski piec zionący płomieniem ognia.

Nie wątpię, że romans ten zawierać będzie także postać „wolnej matki“ która swoje dziecię zagrzebuje w nocy w śmietnisku. Zdaje mi się także, że nie zbłądzę przyjmując, że będzie tam również ogłupiała wieśniaczka, i jeden idjota lub kilka egzemplarzy tego gatunku. A wszystkie te bestje będą wielkie i znaczne. A książka będzie sucha jak epopeja i pesymistyczna, Pesymistyczna koniecznie, bo tak chce Zola. A romans ten będzie się tak zaczynał: „Promienie słońca padały ciężko na pooraną ziemię. Silny zapach świeżo poruszonej ziemi mięszał się z zapachem potu, który wydzielały ciała zmęczonych robotników. Rosła dziewucha przyjemnie łaskotana promieniami słońca, śmieje się dziwnie i zgina, a pierś jej omal nie rozsadzi opinającego ją gorsetu.

— „Do stu piorunów“ — wołał mężczyzna w pobliżu stojący — czy ruszysz się już raz z miejsca, ty przeklęte ścierwo.“

I tak dalej w tym tonie i sposobie.

— **Dobry pomysł.** Na wysokości czasu stoi pewien handel towarów mięszanych w Norymberdze. Spowodowany wysokiemi rabatami, jakie dają liczne sklepy w tem mieście swoim odbiorcom, postanowił właściciel owego wielkiego handlu dawać swoim klientom wynagrodzenie za kupowanie u niego towarów; jednakże w formie dotąd zupełnie nieznanej, zupełnie nowej.

W tym celu ma być obok istniejącego sklepu założona wielka kawiarnia z restauracją. Każdy, kto porobił w sklepie nieco większe zakupna, otrzyma od kasjera kartę, na której obok pokwitowania zapłaconej sumy znajdować się będzie także zaproszenie do kawiarni. Na znak telefoniczny otwierają się drzwi, łączące sklep z lokalem kawiarni, a kupujący przechodzą tamże. U wejścia przyjmuje gości kelner głębokim ukłonem i podaje drugą kartę zawierającą spis potraw, jakich mają prawo zażądać bezpłatnie wchodzący na mocy uiszczonej w sklepie kwoty za zakupione towary.

Kto np. zapłacił 5 marek, ma do wyboru filiżankę herbaty, flaszkę piwa lub kieliszek dobrego wina; kto nakupił towarów za 10 marek, otrzymuje przed południem mięsną przekąskę, po południu kawę z ciasteczkami, kotlet, bifsztyk, sznycel wiedeński lub coś podobnego. W ten sposób idzie coraz wyżej wedle zapłaconej w sklepie kwoty, aż do zupełnego obiadu, złożonego z kilku potraw wraz z winem czerwonem lub białem wedle upodobania. Przy odejściu wręcza się kelnerowi pierwszą kartę, otrzymaną w sklepie, która też służy za zapłatę.

Otwarcie powyższej restauracji ma nastąpić niebawem z wielkiemi uroczystościami.

— **Reskrypt dla wachlarzy.** Komitet złożony z dam modnego świata paryskiego ogłosił następujący reskrypt: „Nadeszła pora, w której kobiety co wieczór chwytają za najniebezpieczniejszą broń swoję, wachlarz. Zdarzają się jednak przy tem pewne przekroczenia przeciw dobremu tonowi. Prawdziwie dystyngowane kobiety w roku bieżącym uzbroją się jak następuje: Do tualet balowych bez różnicy koloru, wachlarz z białych piór strusich, oprawny w jasny szyldkret, jest *de rigueur*. Poważniejsza atmosfera wieczorów, na których się nie tańczy, wymaga wachlarzy z blado-różowych i błękitnych piór. W teatrze, bez względu na to, czy na scenie śpiewają, tańczą, czy płaczą, figurować powinien wachlarz z szarych piór *marabout*, a wreszcie na obiedzie proszonym, obok nakrycia leżeć powinien wachlarz malowany, antykowy.“

— **Konnica odalisek.** Emir Afganistanu Abdarraman chan zamierza z wiosną przedsięwziąć podróż po kraju celem dokonania przeglądu wojsk i urządzenia wielkich manewrów. Aby w tej wycieczce mogła mu towarzyszyć przynajmniej część haremu, oddał on 16 swych żon na naukę do pewnego angielskiego masztalerza, który ma je obeznać z zasadami konnej jazdy.

Specjalne do tego celu kostjumy zamówił emir dla swych połowic w Kalkucie. Za jego przykładem wielu książąt, ministrów i dygnitarzy afgańskich przeznaczonych do towarzystwa emira w podróży, każą uczyć i swoje żony jazdy konnej. W skład konwoju emira wejdzie tedy liczebnie dość silny korpus odalisek.

— **Z dziedziny mody.** Najnowszy okaz wachlarza, przezwany „*à la Marie Louise*“, jest istną rewolucją w dziedzinie tych salonowych oręży. Zmienia on zupełnie wachlarzową tradycję, gdyż odtąd koronka będzie u dołu, malowanie zaś u góry. Moda ta, jak wszystkie, pochodzi z Paryża, a kompetentni utrzymują, iż nowe wachlarze wyglądają oryginalnie i wytwornie.

— **Listy cywilne.** Pensje rządzących czyli tak zwana lista cywilna, przedstawia się następująco: cesarz rosyjski pobiera rocznie 24 miljonów złr., Turcja wypłaca listy cywilnej 17 miljonów, Austro-Węgry 9,050.000 złr., Włochy 8,500.000 Anglja 5,800.000. Prusy 5,800.000, Hiszpanja 4 800.000. Bawarja 3,100.000, Szwecja 2,300.000, Belgja 2 miljony, Portugalja 1,900.000, Saksonja 1,300.000, Danja 1.200.000, Wirtenbergja 1 miljon, Holandja 800.000, Baden 700.000, Grecja 650.000. Rumunja 620.000, Serbja 450.000, Bułgarja 300.000 a Czarnogóra 60.000 złr.

— **Poczta londyńska** wyekspedjowała na Boże Narodzenie 37.394.000 listów zwyczajnych, 95 167 rekomendowanych, 140.000 niefrankowanych, 601.000 paczek, 41.615 większych przesyłek. Ekspedycją listów zajętych były 3.40 osób, czynnych przez 175.360 godzin służbowych, a do rozwożenia użyto 832 wózków pocztowych, które przejechały 2.005 mil angielskich. Urzędy pocztowe kolei żelaznych wyekspedjowały 2.032.000 listów.

— **Niebezpieczne rękawiczki.** W Grazu pewna pani, powróciwszy z balu i zdjąwszy modne obecnie długie, po za łokcie rękawiczki, uczuła silne swędzenie i palenie rąk, które wzmagało się raptownie. Niebawem obie ręce spuchły aż do ramienia, a wezwany lekarz skonstatował zatrucie, przez odfarbowanie czerwonych rękawiczek. Szybkiej pomocy lekarskiej jedynie zawdzięcza owa pani, iż nie padła ofiarą mody.

Część ekonomiczna.

= **W sprawie wystawy krajowej.** Zarząd główny „Krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców“ podaje do wiadomości członków tegoż — w myśl rozesłanej im odezwy i druków w sprawie wystawy krajowej w Krakowie — że wszelkie bliższe w tej sprawie informacje zasięgać mogą w biurze Towarzystwa (w domu przy ulicy Trybunalskiej pod liczbą 1 na pierwszem piętrze.)

Wiedeń 3 lutego.

(*Z*) Prawdziwie hiobowe wieści dochodziły nas dzisiaj z giełd zagranicznych. W Paryżu panowała wczoraj formalna panika, która przycichła nieco dopiero wtedy, kiedy Rotszyld rozpoczął kupować. Pogłoska o ustąpieniu Boulangera nie sprawdza się; rząd rosyjski wydał zakaz wywozu koni; w Berlinie chodzi wieść o pożyczce państwowej w kwocie 300 miljonów marek; ze wszech stron donoszą o ciągłym spadku kursów. Oto szereg nowin, pod wrażeniem których rozpoczął się dzisiejszy targ. A jakim był jego przebieg zdaje się, że i dodawać nie trzeba. Gdy później doszło do powszechnej wiadomości doniesienie *Standarda*, iż na wypadek, gdyby Rosja posunęła się do Konstantynopola, Anglja nie mogłaby pozostać obojętna — powstało jeszcze większe zamięszanie i tak silna podaż, że w przeciągu kilku minut spadły kredyty na 263·50 a węgierska renta złota na 92·30. Ten sam los spotkał i inne papiery wszelkich kategoryj.

Natomiast waluta podniosła się nagle i wysoko w górę, a marki doszły do $63·22^1/_2$

Długo trwało, zanim spekulacja wróciła nieco do przytomności i spostrzegła kolosalną obniżkę kursów. Tu i ówdzie nastąpiła poprawa, usposobienie nieco się wzmocniło, ale ostatecznie pozostały olbrzymie straty. Wyliczać papierów, które w tym popłochu ucierpiały — niepodobna; wszystkie dosięgła dzisiaj sroga ręka baissy, nie oszczędzając żadnego. Nawet depesza londyńska o stanowczem zniżeniu stopy procentowej przez bank angielski nic nie pomogła.

Wieczorem notowano: Kredyty austrjackie 261, węgierskie 268, anglobanki 99, uniony 194, bankvereiny 92, laenderbanki 220, ludwiki 189, czerniowieckie 203·50, renta wspólna 74·45, sreb. 77·15, renta złota austrjacka 103·25, papier. 5% 94 90, renta złota węg. 92·20, pap. 5 prc. 83·60, ruble $1·15^1/_2$.

Telegramy „Przeglądu.“

Dolina 4 lutego (prywatn). Rada miejska ukonstytuowała się dzisiaj, wybierając jednogłośnie burmistrza w osobie p. Hipolita Szelińskiego, emerytowanego c. k. poborcy podatków.

Wiedeń 5. lutego. *Wiener Ztg.* publikuje wydany w porozumieniu z rządem węgierskim zakaz wywozu koni, który z dniem ogłoszenia obowiązuje wszystkie komory cłowe na wszystkich granicach państwa.

Posiedzenie Izby posłów. W dalszym toku obrad nad wnioskiem o utworzeniu izb robotniczych przemawiali Kronawetter, Exner, Türk i Wrabetz, poczem debatę przerwano. Steiner wnosi reformę ustawy górniczej. Następne posiedzenie jutro.

Metz 5 lutego. Policja skonfiskowała wyborczą odezwę Antoine'a, i zamknęła redakcję, jako też drukarnię czasopisma *Moniteur de Moselle.*

Rzym 5 stycznia. Izba odrzuciła przedłożony przez Rudiniego a potępiony przez ministerjum wniosek wyrażający rządowi votum nieufności; następnie odrzuciła 215 głosami przeciw 181 wniosek o przejście do zwykłego porządku dziennego, a prawie jednogłośnie odrzuciła wniosek Costy, domagający się, aby armja włoska opuściła Masawę. Wreszcie 317 głosami przeciw 12 pochwaliła kroki przedsięwzięte przez rząd.

Robilant zaraz na początku posiedzenia oświadczył, że nietrudno mu przyznać, iż niedawno temu wyrzeczone jego słowa nie zostały niestety potwierdzone przed wypadki. Nie przypuszczał jednak i wtedy niemożliwości tego, co zaszło, ale chciał tylko zaakcentować, iż Włochy wobec dzisiejszej sytuacji uważają sprawę massawską jako drugorzędną, jako taką, która im nie może przeszkodzić w żadnej akcji w Europie. Teraz chodzi o ubezpieczenie wojsk w Massawie, o powagę Włoch, wobec czego winny zamilknąć kwestje osobiste.

Minister wojny oświadczył, że zanim się wyda sąd o ministerjum i komendantach należy wprzód zebrać odnośne dokumenta, a potem wdrożyć ankietę.

Depretis zaprzecza, jakoby z polityką kolonjalną tajono się i jakoby ją odciągano od dyskusji w parlamencie. Mówca żąda zwięzłego votum.

Przemawiają jeszcze: Crispi za i Cairoli przeciw temu żądaniu.

Paryż 5 lutego. Ministerjum wojny dementuje kategorycznie pogłoski o mobilizacji.

Temps konstatuje, iż wszyscy ambasadorowie a zwłaszcza niemiecki odzywają się uspokajająco.

Paryż 5 lutego. Minister prezydent dowiedział się w korytarzach Izby o zamiarze deputowanego Lacroix, który chce interpelować rząd w sprawie sytuacji zewnętrznej, aby dać rządowi sposobność do zaakcentowania pokojowej jego polityki. Minister oświadczył, iż to jest zbędne, gdyż nie jeden raz złożone przezeń i przez Freycineta oświadczenia, dały wymowny dowód temu pewnikowi, że teraźniejsza panika jest wyłącznie dziełem giełdowiczów.

Adrjanopol 5 lutego. Ekumenicznym patrjarchą wybrano biskupa Djonizego.

Konstantynopol 5 lutego. Sułtan przyjmował Drummonda Wolffa na półtoragodzinnem posłuchaniu prywatnem i oświadczył, że polecił w. wezyrowi, aby się z nim porozumiał co do załatwienia sprawy egipskiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 lutego 1887.

Hotel Żorża: F. Niementowski z Żółkwi K. Czecz z Bierzanowa. G. Marin z Villach. K. Cieński z Urvisla. W. Stengel z Londynu. A. Obertyński z Nowego Sioła.

Hotel Francuzki: F. Ważeński z Tarnowa W. Kulczycki z Bóbrki. M. Vukovicz z Wiednia. C. Frenkes z Tryjestu. S. Gellner z Berna. L. Klein z Stryja. B. Orzechowicz z Kolnikowa. N. M Baer z Frankfurtu.

Hotel Angielski: J. Czajkowski z Rosji. T Stanek z Wiszenki. K. Hetper z Bolechowa. J. Prochaska z Brzeżan.

Hotel Langa: W. Adler z Czerniowiec. A. Sperling z Tarnopola. W. Witosławski z Wełdzirza. L. Koffler z Czerniowiec. R. Scholz z Kamionki wołoskiej. J. Gold z Tarnopola.

Hotel Warszawski: L. Seidl z Wierzblan. J. Buchowiecki z Nowego sioła.

Z zbożowych targów

5 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50 - 9	8 — 8 65	8 — —8.50	8 50 9 25
Żyto	[illegible] 6 40	5.50 6 2[illegible]	5 50 6	6 — —6.55
Jęczmień	4 50 —7 —	4 50 -6.50	4 — —6 50	4 75 7 25
Owies	5 — —5.50	4·50 5 —	4 50 5 —	5.— —5 7
Groch	7 75 9 —	5 50 8 50	5 50 8 2	6 — 9 50
Wyka	4 75 5 30	[illegible] — 0 —	4 80 - 5 —	5 — — 6 —
Rzepak	9 — 9 30	9.— 9 2	9 — 9 25	9 25 9 35
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.	.— —
Konic. czer.	40 - 52	40 — 50 —	36 —48	38.—52 —
Konic. biała.	40 65	40.—50.—	37.—50 —	40 —55
Konic. szwed.	35 - 70 —	—.—.—	— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 40 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·70 do 25·25 **Wiedeń** 5 lutego. Pszenica od 9 60 do 9·74. Żyto od 7·26 do 7·30 Okowita 26 2· do —·—. **Berlin** 5 lutego. Pszenica 164·75 do 166 75. Żyto 131 — do 133·— Okowita 36·30 do 39·—. **Peszt** 5. lutego Pszenica 9 22 do 9 24. Żyto 6·86 do 6·90. Okowita 25·— do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 5 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 74 80 Renta wspólna srebrna 77·10 Renta 4% złota 104·70. Renta 5% papierowa 93 80 Akcje banku austro-węgierskiego 831 zł. Akcje austrjackie kredytowe 265·10. Funty szterlingi 128·65. Napoleondory 10·18.—Marki niemieckie 63·05·—

Lwów. Z Izby handlowej, 5 lutego 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	188 —	192 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	209 —	214 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	.. —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 75	99 75
„ „ „ 5 „ prem	101 75	102 75
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ $4^1/_2$ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 49	53 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— 42	45 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	104 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	96 50	98 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	26	29 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·90	6·—
Dukat cesarski	5·95	6 05
Napoleondor	10·06	10·16
Półimperjał rosyjski	10·35	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·16^1/_2$	$1·18^1/_2$
100 marek niemieckich	62.25	63.—

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8 10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.51	—.	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.	1.0[illegible]	—.—	*6.20	12 22
Do Stryja	7·30	—·	11·47	—·—	7 27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.2[illegible]	*5.5[illegible]	11.85		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.85	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Anonse PP. Abonentów.
(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Dobra Telacze obejmujące roli podolskiej 1.200 mg. bogatej łąki 100 mg. z budynkami murowanemi są do zadzierżawienia zaraz od właściciela w miejscu, listy pocztą Litiatyn — pośrednicy wykluczeni.

Pomocnik gospodarski lat 18 poszukuje posady. Adres Post Rest. 25. Zator.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.